Nr. 20 (1427). Warszawa, 16 Maja 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i Życie społeczne

Słowiańszczyzna.

Istnieją idee żywe i idee martwe. Pierwsze są potęgami twórczemi, drugie czysto teoretyczną, rozumową koncepcyą.

Do tych ostatnich należy idea wszechsłowiańska. Dziwnie uporczywie w różnych postaciach wchodzi ona na porządek dzienny co pewien przeciąg czasu; zawsze równie okazuje się bezpłodną. Ani o krok nie posunęła się naprzód sprawa solidarności ludów słowiańskich mimo wszelkich zapoczątkowań wychodzących czy to ze szkół szlachetnych ideologów, czy też praktycznych polityków politycznych. Daremnie apostołował ją Mickiewicz, Cieszkowski, Libelt; nie miał szczęśliwszej ręki smutnej pamięci Katkow i jemu podobni.

Panslawizm nie przyjmuje się nigdzie, ani u nas, gdzie ma już złe tradycye i zdyskredytowaną opinię — ani w Rosyi, ani nawet u Czechów, choć ci ostatni zawsze nam zarzucają brak słowiańskiego patryotyzmu. Po prostu patryotów słowiańskich niema, prócz całkiem odosobionych jednostek u różnych ludów naszego szczepu. Niema warunków, któreby ten patryotyzm wytworzyły żywiołowo, ani siły, któraby go zasuggestyonować mogła.

Idea słowiańska rodzi się z pewnego rodzaju politycznej algebry. Terytoryalnie ludy słowiańskie rozmieszczone są na mapie Europy na przestrzeni może dwa razy większej niż wszystkie pozostałe niesłowiańskie kraje. Ich liczebność mogłaby im zapewniać poważną rolę w stosunkach europejskich, czy to politycznych czy kulturalnych. Tymczasem nie grają żadnej; są „une quantite nègligeable". Ich udział dotychczasowy w rozwoju kultury europejskiej jest minimalny. W koncercie politycznym, ponieważ znaczna ich większość podlega obcym rządom, lub też cieszy się niezależnością dość kruchą, głosu nie mają prócz jednej jedynej Rosyi. Tej zaś do obecnej pory nie łączą z resztą słowiańszczyzny żadne interesy wspólne. Jeżeli nieraz nawet występowała w roli opiekunki ujarzmionych ludów słowiańskich, to nigdy w niej konsekwentnie wytrwać nie mogla. Dla dzisiejszej Rosyi była ona zbyt niedogodną, narażałaby ją wobec silniejszych i dla niej cenniejszych sprzymierzeńców.

Można z kredką w ręku wyliczyć korzyści, jakie osiągnąćby mogły ludy słowiańskie przez zsolidaryzowanie swych interesów, ale żaden rachunek tej solidarności nie stworzy tam, gdzie dla niej gruntu niema. Dodając do siebie miliony Czechów, Polaków, Rusinów, Słowaków, Kroatów, Serbów, Bułgarów, Rosyan dojdzie się do imponującej liczby — ale czy takie dodawanie będzie bardziej logiczne i uzasadnione niż np. dodawanie funtów do rubli?

Co mają między sobą wspólnego te milionowe rzesze, zamieszkujące wschodnią i środkową Europę? W miejsce odpowiedzi na to pytanie można tymczasem postawić tylko X. Może kiedyś zastąpimy je jakimś innym znakiem, może przyszłość odkryje lub stworzy silną między niemi spójnię. Tymczasem równie lekkomyślnie byłoby twierdzić jak przeczyć.

To tylko jest pewne, że do obecnej chwili ludy słowiańskie albo wcale się między sobą nie znają, albo znając się, zwalczają się wzajemnie.

Zaiste, gdy Rusin i Polak idą na noże, gdy w rosyjskiej Dumie patryota von Anrep przy oklaskach rosyjskich nacyonalistów napada na „inorodców" Polaków, mówić o słowiańskiem braterstwie jest gorzką ironią.

I to właśnie w takiej chwili podniesiono myśl zwołania zjazdu wszechsłowiańskiego, a skoro tylko ta myśl błysnęła, już powstał spór, czy ma to być zjazd kulturalny — czy polityczny.

To pierwsze wydaje się skromniejsze, na pozór racyonalniejsze—a jednak jest znacznie bardziej utopijne. Cóż mamy sobie do powiedzenia w kwestyach kulturalnych — my, Serbowie, Bułgarzy, Słowacy i inni? Co wiemy wzajemnie o naszej kulturze, o warunkach w jakich się ona rozwija? Nie mówiąc już o Niemczech, Francyi, Anglii— dziś Japonia, jej obyczaje, szkolnictwo, sztuka i literatura są nam lepiej znane niż całe życie duchowe Bułgarów lub Kroatów. A może zjazd właśnie będzie miał owe kształcące znaczenie? Wątpić wolno; jeśli do tej pory niema żadnych punktów stycznych, jeśli one na rozlicznych kongresach kulturalnych międzynarodowych nie ujawniły się w ściślejszem zespoleniu grup słowiańskich, to taki dorywczy a sztuczny środek jak zjazd nietylko nie wystarczy dla zbliżenia się, lecz raczej da odczuć dotychczas nieuświadomione różnice i przeciwieństwa. Zjazd kulturalny! Toż to bardzo szerokie i mglíste pojęcie. Można w tem zmieścić szkolnictwo, teatr, sztukę, literaturę, przemysł, rolnictwo, ogrodnictwo, filantropię i ruch etyczny, hygienę i kooperatywy i jeszcze wiele innych rzeczy, których omówić na jednym zjeździe niepodobna — a nawet byłoby to nonsensem. Czesi tymczasem proponują zjazd teatrów słowiańskich w Pradze. Jest to skromniutki projekt w porównaniu z takim wszechsłowiańskim kongresem — ale jest stokroć realniejszy i dorzeczniejszy. To nam właśnie przypomina, że teatr czeski nigdy jeszcze

nie gościł ani w murach Warszawy, Krakowa, Lwowa ani też, o ile wiem, Petersburga i Moskwy, choć wszystkie te miasta poznały operę włoską, niemiecką scenę Meiningeńczyków, francuskie trupy Sary Bernhardt, Coquelina i t. d. i naturalnie Sadę Yako. To przypomina również, że do niedawna teatr rosyjski w Warszawie, choć corocznie zjeżdżał na gościnne przedstawienia, do zaznajomienia nas z literaturą dramatyczną Rosyan wcale przyczynić się nie mógł, gdyż do niego z zasady nie uczęszczano i że zbliżenie się kulturalne obu narodów, czytanie lub wystawianie na naszej scenie utworów autorów rosyjskich jest nowością, która się zjawiła dopiero w epoce politycznego wrzenia, pod wpływem poczucia wspólności interesów — zaniknie zaś niewątpliwie w miarę powrotu do dawnych stosunków.

O Czechach wiemy przynajmniej to, że mają własny teatr i literaturę dramatyczną, ale czy istnieje literatura współczesna Bułgarska i jaka? Czy wiemy choć w przybliżeniu, co piszą i czytają Rusini — prócz napaści politycznych na Polaków? Czy odbywają się zjazdy kulturalne słowiańskie tam, gdzie dwa ludy mieszkają tuż obok siebie np. zjazd polsko-ruski we Lwowie, lub zjazd rosyjsko-polsko-małoruski w Kijowie lub Moskwie?

Kulturalny zjazd wszechsłowiański, choćby z niego jaknajściślej wykluczyć polityczne tematy—miałby wyłącznie polityczne znaczenie, mianowicie: manifestacyi politycznej, dość pustej i efekciarskiej, gdyż demonstrującej to — czego niema — jedność słowiańską. Taka gra w polityce może być wielce niebezpieczną. Nie mając siły straszyć jej pozorami, to znaczy mobilizować swych nieprzyjaciół. To nastąpi, o ile zjazd — jako taki — uda się. Może być jednak inna ewentualność; bracia Słowianie zgromadzeni dla zamanifestowania swej jedności mogą się wziąć za czuby i to jest na razie najprawdopodobniejsze.

Solidarność słowiańska nie da się sfabrykować na jednym zjeździe. Mogłaby ona— co najwyżej — rozwijać się z drobnych związków tam, gdzie natura stosunków stworzyła dla niej grunt podatny—tj. na pograniczu etnograficznem, gdzie działa odwieczny „Drang nach Osten".

Zapoczątkować mogłyby ją tylko dwie najbardziej na Zachód wysunięte placówki Słowiańszczyzny: Polacy i Czesi. Taka liga nie jest bynajmniej nieprawdopodobną utopią, choć do tej pory jeszcze nawet bardzo palący i żywotny interes jej nie zapoczątkował. Kiedy Czesi w parlamencie Wiedeńskim walczyli o swe prawa językowe, Polacy zachowywali ścisłą neutralność, popierając niezmiennie każde ministeryum, czy ono sprzyjało Czechom, czy Wszechniemcom. Na terenie dzisiejszej Austryi wytworzyć porozumienie słowiańskie wydawałoby się rzeczą nietylko obiecującą lecz wprost wskazaną.

Tymczasem kiedy Węgrzy całą siłą opierali się powszechnemu głosowaniu, aby tylko Słowakom nie dać praw politycznych, lwowska narodowa demokracya zapraszała do Lwowa nacyonalistyczną młodzież węgierską i manifestacyjnie ją podejmowała. „Węgier, Polak — dwa bratanki", na pohybel Słowakom i Rusinom. Kiedy parlament wiedeński potępiał uroczyście najnowsze gwałty pruskie, już nietylko słowiańską ale humanitarną solidarność złamali Rusini.

Ztąd jednak wnosić jeszcze nie można, że to, czego niema, nigdy się nie zjawi.

Należy tylko bardzo jasno i trzeźwo powiedzieć sobie: pokrewieństwo rasowe samo przez się we współczesnym świecie niema żadnego znaczenia i cementem sojuszów politycznych być nie może.

Dzieje się tu coś podobnego jak ze współczesną rodziną. Spójnia jej nie polega na wspólności krwi, lecz na solidarności interesów, jedności wpływów wychowawczych, oddziaływaniu tej samej towarzyskiej atmosfery, tej samej klasy itd. Gdzie tych czynników braknie, gdzie w ich miejsce występuje antagonizm interesów, rozbieżność poglądów, zwyczajów, środowiska, tam nietylko stryjeczni i cioteczni, lecz rodzeni bracia stają się obcy dla siebie — a czasem nienawistni. Jeśli jednak między krewnymi na podstawie konieczności interesów, poglądów, zwyczajów wytworzy się przyjaźń, wówczas każdy wspólny rys familijny nabiera znaczenia nowej między nimi spójni.

Tylko te ludy słowiańskie mogą zawrzeć sojusz, które go oprą na wspólnych ściśle określonych dążeniach a idei słowiańskiej nadadzą żywą treść! Tą treścią może być ohrona przed uciskiem i wynarodowaniem, rodzaj wzajemnego ubezpieczenia od grożącej im zagłady.

Cała Słowiańszczyzna zachodnia temu niebezpieczeństwu podlega i ona właśnie znajduje się w takich politycznych warunkach, że może swoją akcyę połączyć i zsolidaryzować. Zapewnić wszystkim Słowianom austryackim odpowiednie ich potrzebom warunki rozwoju a ich liczebności stanowisko i wyzwolić Austryę z pod pruskiej kurateli a Prusy krotko trzymać byłby to bardzo realny cel danego sojuszu.

Możliwość zawarcia go zależy od spełnienia naczelnego warunku zawieszenia walk wewnętrznych, zupełnego zrzeczenia się wszelkiego szowinizmu i instynktów zaborczych przez każdego z sojuszników. Gdy Galicya wschodnia i Szląsk austryacki przestaną być widownią nacyonalistycznych zapasów, wtedy Czesi, Polacy, Rusini będą mogli rozwinąć skrzydła opiekuńcze szerzej i osłonić niemi drobniejsze grupy uciśnionych braci... oraz Polaków pruskiego zaboru.

Na tych samych wyłącznie warunkach liga słowiańska zachodnia mogłaby się rozrastać i objąć wschód Słowiańszczyzny. Tylko też na podstawie takiej solidarnej akcyi mogłoby się zrodzić poczucie szczepowego braterstwa.

Czy byłoby to już jednak braterstwo szczepowe? Istotnym łącznikiem stałaby się przecież międzynarodowa idea sprawiedliwości i wolności, nie zaś rasa. Słusznie; odnosi się to jednak nietylko do szczepowej lecz i narodowej solidarności. Tylko taki patryotyzm, który czerpie swą treść w uczuciach humanitarnych, zasługuje na

---

BAJKA O SZCZĘŚCIU.

w 2-ch żywych obrazach.

I.

Obraz Wschodni.

OSOBY:

Szejk arabski
Hanum — jego matka
Leila — jego siostra, młoda dziewczyna
Zejnal — jego brat, młodzieniec
Niewolnica — śpiewaczka
Zara — młoda kobieta
Maja — widmo
Chłopiec usługujący
Dwie kobiety, grające na instrumentach wschodnich.

Wnętrze wschodniego domu; dwa wejścia; jedno, z prawej strony, do ogrodu, na wpół zasłonięte kotarą; drugie z lewej strony do wnętrza domu; naprzeciw widza okno bez szyb na ogród. Z lewej strony na przodzie sceny otomana i nizki stolik sześciokątny; na otomanie siedzi *Szejk*, przed nim stoi *Hanum*, owinięta w ciemną czadrę, spiętą na głowie bogatą przepaską. Na przodzie sceny z prawej strony siedzą na poduszkach przy nizkim stoliku i grają w szachy *Zejnal* i *Leila*. *Zara* stoi przy oknie zamyślona, patrzy na ogród, plecami do widzów.

Scena 1-sza.

Szejk, Hanum, Zara, Leila, Zejnal.

Hanum. (*Stoi, ręce na piersiach złożone*). Synu mój! Rozkoszą życia mojego byłeś od tej błogosławionej chwili, kiedyś świat ujrzał, — a dumą i chlubą jesteś mi i będziesz zawsze. Lecz teraz, synu, serce moje pożegnało się ze spokojem, a często i ostra boleść strzałą zatrutą je przeszywa: bo patrzę na Ciebie rano, patrzę wieczór, i widzę i widzę, że twe oczy sokole ciągle smutkiem ponurym zamglone, jak te gwiazdy, co je opary wieczorne przysłonią; uchem uważnem oddźwięk kroków twoich śledzę — i czuję, jak nieśpiesznie i niechętnie do nas wchodzisz! (*pauza*). A usta twe milczą jakby złe diwy je zamknęły, bo nam słów twych zazdroszczą.

Szejk. (*Robi ruch niecierpliwy*).

Hanum. Czemu nie bierzesz jak dawniej sokoła twego ulubionego i z towarzyszami nie dążysz w zarośla, gdzie bażanty jak strzały złote przelatują i kryją się w gęstwinie? Czemu ręka twoja nie pieści rumaka srebrzystego, kiedy go dosiadasz, aby samotnie oblecieć pustynię?

Szejk. Znudziły mnie te wycieczki marne, bezcelowe; nie bawią mnie łowy sokole; mnie spokój nuży, matko! bezpieczny, jednostajny martwy spokój!

Hanum. A wracasz do nas ponury, nie witasz uśmiechem tych, co żyją dla ciebie, dla Twojego szczęścia!

Szejk. (*Wstaje dumnie*). Szczęścia nikt mi dać nie może!

Hanum. Synu!...

uznanie. Tylko ten, kto najprzód w swej ojczyźnie wolność i sprawiedliwość ubezpiecza, a następnie poza jego granicami naród swój obrońcą sprawiedliwości i wolności uczynić pragnie — jest istotnym patryotą. Mieliśmy takich, ślady ich idei i czynów jeszcze dziś po wielu latach świetlną smugę kreślą na horyzoncie naszego duchowego życia.

Uczucia humanitarne rozszerzają się niby w szereg koncentrycznych kręgów od najciaśniejszego—rodziny — do najdalszego — ludzkości. Może tych kręgów być więcej lub mniej — zależnie od warunków. Czasem można przejść bezpośrednio od pierwszego do ostatniego, czasem droga cięższa i częstsze stacye. Nasza droga ciężka, więc może — (tylko — „może") między kręgiem *naród* a kręgiem *ludzkość* umieścić jeszcze jeden: *narody pokrewne*, ułatwiłoby to pracę i dla narodu i dla ludzkości.

I. Moszczeńska.

W przededniu wyborów municypalnych we Francyi.

Paryż, dnia 2 go maja.

Walka wyborza wre na całej linii; codziennie rozbrzmiewa wrzawa meetingów, które, na mocy ustalonego zwyczaju, mają miejsce w obszernych salach szkół gminnych, udzielanych przez miasto *gratis* wszystkim bez wyjątku kandydatom. Różnobarwne afisze, odezwy, programy — upstrzyły mury domów, parkany, pomniki, mieniąc się w promieniach majowego słońca, niby karnawałowe *confetti*; niektóre z tych enuncyacyi odznaczają się ciętym dowcipem, powodując uciechę przygodnych czytelników; inne znów, pełne patosu i wzniosłości, czytywane są w skupieniu. Nieskończony potok przyrzeczeń, zaklęć, oskarżeń, inwektyw i gróźb spływa niejako po fasadach domów, mięszając się z gorączkowym wirem ulicznym, z nieustającym szumem fal miasta-oceanu.

Tegoroczne wybory miejskie mają znaczenie nietylko lokalne, ale i ogólno-polityczne, gdyż przypadły w chwili ogólnych przewartościowań, kiedy oś polityki socyalnej wykazuje szczególne wahania. Radykalno-socyalistyczny *blok* rozpada się w gruzy: według wszelkich danych, dzień 3-go maja, który zadecyduje o składzie nowych rad miejskich — przyczyni się niemało do likwidacyi *bloku*.

Rojaliści, nacyonaliści i klerykali, wyzbywszy się swych uraz do bojującego radykalizmu, idą radzi ręka w rękę z lewicą republikańską przeciwko lewicy socyalnej: atmosfera wielkiego miasta, zespół wspólnych obaw i wspólnych na ten raz interesów — wysuwa ze szczególną jaskrawością grę czynników społecznych i ekonomicznych, zachowując na dalszym planie przyćmione czynniki polityczne; to też zdeklarowani wrogowie republiki intonują huczną Marsyliankę by zagłuszyć znienawidzone dźwięki „Międzynarodówki..."

Arystokratyczny „*Gaulois*" maluje stan rzeczy w następujący sposób, niepozbawiony pewnej lirycznej prostoty: „Socyalizm, niebezpieczny w Izbie, jest stokroć groźniejszy w Radzie Miejskiej. Istotnie, municypalność w rękach kolektywistów—jest to ruina finansów gminnych, koniec ery liberalnej. Należy ze wszech sił i wszelkiemi środkami bronić rady miejskiej od najścia socyalistów.

Rugując tych ostatnich, bronimy jednocześnie naszego spokoju i naszej kieszeni. Dlatego też zwracamy się do wszystkich wyborców, dbałych o rzeczywiste interesa miasta, z upomnieniem, aby wyrzekli się swych abnegacyi i swych uraz politycznych i głosowali wszędzie przeciw kandydaturze socyalistycznej, bez względu na przekonania i stanowiska kontr-kandydata. Gdy wybije godzina zapasów politycznych (wybory do Izby w maju 1910 r. Przy. L. G.)— wrócimy do dawnej wolności działania; wszelako w walce obecnej winniśmy wykazać solidarność i stanowczość w obliczu wspólnego wroga".

Zachowawcy i nacyonaliści zdają się zresztą nie mieć żadnych złudzeń co do tego, by mogli odnieść jakikolwiek sukces samodzielny, od czasu sprawy Dreyfusa rozbici, zdyskredytowani i zniechęceni — trzymają się wprawdzie na niektórych uprzywilejowanych placówkach, dzięki obfitości gotówki, jaką rozporządzają, oraz przez poparcie sprzymierzonej zakrystyi i przekupnej prasy. Lecz na popularność w szerokim ogóle wyborców przestali rachować od maja 1906-go roku, kiedy ponieśli ostateczną i niepowetowaną klęskę w zapasach z potężnym *blokiem* radykalno-socyalistycznym.

Obecnie jednak *blok* — postrach i groza różnoimiennej reakcyi — zdaje się przybierać postać odmienną. Podczas gdy poprzednio lewica blokowa występowała łącznie przeciwko reakcyi nacyonalistycznej—obecnie różne prawicowe stronnictwa okazują skłonność do poparcia radykalnego centrum wszędzie, gdzie przyjdzie mu się mierzyć ze znienawidzonym kolektywizmem — w myśl recepty, wystawionej przez wytworne pismo p. Artura Mayer'a.

Ze swej strony, radykali spoglądają dość przyjaźnie na tę bezinteresowną (?) odsiecz ze strony wczorajszych i jutrzejszych nieprzyjaciół. Nierozsądna brawura Hervego, nieokiełznana gwałtowność syndykalistów, przewaga prądu skrajnie-rewolucyjnego w Zjednoczeniu socyalistycznem (*Parti Socialiste Unifie*) — wszystko to odstręczyło znaczną część radykałów od stałego przymierza z lewicą socyalną. Październikowy kongres w Nancy powziął znamienne decyzye w tym względzie — a przecież przewodzili tam ludzie o wybitnych tendencyach socyalnych, jak Delpech, Lafferre, Pelletan, Buisson, dzięki którym odparto atak umiarkowanego skrzydła i odrzucono kilka wybitnie antysocyalistycznych wniosków.

Senator Delpech, prezes komitetu wykonawczego stron. radykalno-socyalistycznego pisze w kwestyi wyborów miejskich co następuje: „Rzeczą jest pewną, że walka toczyć się będzie na terenie centrum, lewicy i skrajnej lewicy (*progressistes, radicaux, radicaux-socialistes, socialistes unifies et anti patriotes*). Jaka ma być taktyka naszej partyi? Została ona sformułowana w naszym manifeście z d. 9-go kwietnia.

Pragniemy zostać wierni pierwotnej idei *bloku*. Sądzimy, że skombinowana praca wszystkich frakcyi ludowych — począwszy od Związku republikańskiego [1]) i skończywszy na Zjednoczeniu socyalistycznem—niezbędną jest, by zapewnić metodyczny rozwój naszej demokracyi. Jednakże, od czasu powstania *bloku*, wybujały na skrajnem skrzydle kolektywistów doktryny dziwaczne, propagujące dezercyę, *sabotage*, strejk powszechny i powszechną bójkę klas. Oświadczamy tedy, że nie może być nic wspólnego między nami a tym obozem antypatryotów, głoszących wojnę domową. Pod żadnym

---

Szejk. Bohaterem się urodził,—junakiem zwyczajnym żyć muszę!

Zara. (*Odwraca się i zaczyna się przysłuchiwać*).

Hanum. Czyż kiedy poeta wyśpiewał dolę szczęśliwszą od twojej? Ani na północ, ani południe, wschód i zachód nie znajdziesz oazy piękniejszej od twojej! Szeregi druhów i wiernych poddanych baczą na skinienie twoje; bracia młodsi (*wskazuje na Zejnala, który odpowiada uderzeniem w broń, co ma przy pasie*) bracia młodsi tylko czekają z szacunkiem na nauki i rozkazy twoje; siostra ci rozkwitła, jak lilia złota, a szejkowie, co się o jej rękę ubiegają, służyć tobie gotowi (*Szejk podszedł do siostry, ona się do niego uśmiecha*) i pomagać tobie gotowi we wszystkiem; najpiękniejsze kobiety zdobią dom twój i miłość ci niosą... Azaliż szczęśliwym nie jesteś, synu mój!

Szejk. Allach jest wielki! (*przykłada rękę do czoła*). Dziękuję mu za dary, które przeznaczył dla mnie! Lecz szczęśliwym nie jestem, bo mówię ci, matko, bohaterem się czuję, a nie ma co czynić dumna dusza moja; pustynia zbyt mała, świat zbyt daleki, pragnienia zbyt wielkie! Sławy niema gdzie szukać! A życie uchodzi — jak ten strumień co bujnie ze źródła wytryska, falą lśniącą kipi, i biegnie przez piaski pustyni, aż one go pochłoną — i zniknie bez śladu! Takie moje przeznaczenie! A gdzie szczęście, czyn, sława?

Hanum. (*Wzdycha i wzrusza ramionami*). Uspokój się, synu. Znać słońce południa kiedykolwiek przeszyło fałdy twego zawoju promieniami ognistymi i głowę twoją rozżarzyło; krew zawrzała namiętnie w sercu twojem i dokuczliwem biciem męczy ciebie! Odpocznij! Już srebrny księżyc wstaje, słowik w ogrodzie nad różami się odzywa, powiew od Zachodu niesie oddech morza. Spocznij, siostra cię śpiewem ukoi, albo Zara złotowłosa jedną z tysiąca swych bajek cię zajmie! (*Klaszcze w dłonie*). Przynieście instrumenta dźwięczne! (*wchodzi służba*) postawcie przed Panem sorbety słodkie i kawę wonną, odsłońcie okna i drzwi na powiew nocy! Spocznij synu i rozraduj duszę twoją!

Szejk. (*Na otomanie układa się z rezygnacyą*).

(Hanum i Zejnal wychodzą. Leila, śpiewaczka z instrumentem strunnym, druga z dajrą i chłopiec z strunnym instrumentem siadają na podłodze, grają i śpiewają; podczas śpiewu przynoszą sorbety, kawę, fajkę wodną, ustawiają przy otomanie na stoliku, Leila częstuje Szejka, później Szejk czasem pije z kubka i pali chwilami).

Scena 2-ga.

Szejk. Zara, Leila i grający.

Leila. (*bierze wachlarz z piór i bawi się*).

Śpiewaczka. (*śpiewa*) (*według Mirzy Szaffi*)

Tobą się pyszni serce moje,
Tak, jak się niebo słońcem stroi!
Nocy światłem, ciepła zdrojem,
Jesteś dziewczyno w życiu mojem!

(*Powtarza zwrotkę z trelami i zmianami w muzyce*).

Leila. Przestań śpiewać, nikogo nie cieszą te pieśni; opowiedz ty lepiej bajkę Zaro; może o ptaku zaczarowanym, co się kochał w sułtance, albo o duchach, co dziwę zaklęły w szkatułkę o siedmiu pieczęciach. (*Leila siada przy Szejku, wachluje go i do niego się przymila*).

pozorem nie możemy uważać ich za sojuszników. Nie chcemy żadnych porozumień taktycznych z tymi, którzy wyznają podobnie zgubne zasady"[1].

Oto kompetentny głos jednego z wybitnych radykałów, znanego socyalistycznego „sympatyka". P. de Lannesau, b. minister, redaktor radykalnego *Siecle'a* i przywódca umiarkowanych radykałów, zachowuje znacznie mniej rezerwy w naganie na skrajną lewicę, atakując metodycznie w swym dzienniku Jaurèsa i jego stronników.

Wreszcie demokratyczno-republikańskie centrum, Deschanel, Leygues, Poincare, Etienne, Menier — oznajmia wręcz w swojej odezwie, że słyszeć nie chce o chwilowej bodaj rekonstrukcyi *bloku*.

„Żadnego sojuszu, żadnych porozumień, żadnej koalicyi — zarówno przy ściślejszem głosowaniu, jak przy pierwszem skrutynium — ani ze wstecznikami i klerykałami z osławionej „*Partie Française*" i „*Action liberale*" — ani z antypatryotycznymi przewrotowcami lub ze Zjednoczeniem socyalistycznem. Ta podwójna kategorya kandydatów, pod żadnym pozorem nie powinna figurować na liście republikańskiej!"

Leon Gorecki.

[1] „*Alliance democratique et républicaine*" rodzaj lewego centrum.

Współzawodnictwo niemiecko-angielskie.

Od pewnego czasu najpoważniejsza część prasy politycznej angielskiej nie przestaje zwracać uwagi swoich współobywateli na potężne współzawodnictwo jakie dla przewagi morskiej W. Brytanii wytworzył i w dalszym ciągu wzmaga nadzwyczajny wzrost sił floty niemieckiej. Jest to dzieło osobiste cesarza Wilhelma a prowadzone jest z zadziwiającą wytrwałością i konsekwencyą już od lat dziesięciu.

Wstrzymując się od przypisywania mu wprost zamiarów zaborczych i wojowniczych, Anglicy widzą w jego planach morskich dążenie do uzyskania przewagi nad wszystkimi współzawodnikami niejako automatycznie, w pokoju przez umiejętne wyzyskanie wielkich finansowych sił zbogaconego przemysłem i liczącego przeszło 60 milionów narodu.

Przeprowadzony w r. z. w parlamencie przez admirała Tirpitz'a budżet marynarki przewiduje do r. 1911 wzrost coroczny wydatków aż do sumy 231 mil. rubli, co wykazuje, że tyle cenione kryterjum wyrachowań angielskich — „T-wo-Power Standart", polegające na utrzymaniu wyższej siły w stosunku do dwóch innych największych flot w świecie, stało się już tylko złudzeniem. Ostatni bowiem budżet morski Anglii zamyka się cyfrą 320 mil. rubli. Kwestya przedstawi się w nierównie groźniejszem świetle, gdy do tej potęgi, jaką sobie przygotowują Niemcy na morzu, dodamy największą terytoryalną armię, która ich kosztuje rocznie blizko 500 mil. rubli i która posiada swoją zwycięzką historyę.

Żadne inne państwo nie mogłoby w takim stopniu zagrozić bytowi W. Brytanii niż Niemcy, gdyby na swojej flocie chciały przerzucić wojownicze zastępy wielkiej armii lądowej na wyspy Zjednoczonych Królestw. Wyspy te stanowią cytadelę imperyum angielskiego i dopóki stoją niezdobyte, klęski, jakie mogłyby spotkać inne części posiadłości króla Edwarda mogłyby być powetowane. Lecz jeśliby wziętą została cytadela, to niezawodnie państwo musiałoby też się rozpaść.

W istocie zdarza się czytać niekiedy, że Niemcy, wychowani na historyozofii Mommsena i Treitschke'go, lubią wyobrażać sobie że są Rzymianami, Anglię zaś nazywają Kartaginą. To niedorzeczne porównanie jest wszakże prawdziwe tylko w jednym punkcie a mianowicie, że najazd mógłby być dokonany tylko przez morze. Niemcy organizują taką straszną siłę morską, że w żaden sposób niepodobna uznać jej za potrzebną wyłącznie do koniecznej obrony brzegów. Przytem kombinacya tej siły z największą armią lądową, o czem napróżno marzył dawniej Colbert, jest rzeczywiście faktem, na który winna zwrócić baczną uwagę zarówno Anglia, jak i reszta Europy.

Jeżeli pozostawimy na boku wszystko co możemy powiedzieć o intensywności zaborczej żądzy teutonizmu i o konieczności ekspansyi dla szybko pomnażającego się narodu ograniczonego na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, to w każdym razie zastanowić się trzeba nad pytaniem, do czego w końcu doprowadzić muszą takie nadzwyczajne wysiłki finansowe jeżeli nie do bankructwa lub do wojny. Zdaje się, że wszelka inna alternatywa jest wyłączoną. Wprawdzie skarb cesarstwa niemieckiego czerpie dotąd swe środki tylko z podatków pośrednich i tak samo jak skarb pruski zamyka swój bilans od lat kilku deficytem, ratuje się pożyczkami wewnętrznemi, ale te stosunki mogą być i prawdopodobnie będą prędzej lub później uporządkowane, gdyż siła podatkowa ludów niemieckich wciąż wzrasta a przy pomocy posłusznego bloku niezbyt trudną w razie potrzeby dla kanclerza Bülowa będzie sprawą przeprowadzenie akcyzy od piwa i od tytoniu. Stopniowe zwiększanie stopy podatków bezpośrednich a głównie dochodowego w Prusach jest dla niego rzeczą jeszcze łatwiejszą. Więc można przewidywać, że stan wytężonej konkurencyi w uzbrojeniach morskich, stan na którym opiera się obecnie *Weltpolitik* cesarza Wilhelma, przedłużyć się może jeszcze na pewien znaczny okres czasu, — lecz nie nazawsze.

Świadomość tego położenia coraz więcej zyskuje mocy i uwidacznia się w zwrocie polityków angielskich do ściśle realnego ujęcia przedmiotu przedewszystkiem zaś do traktowania go z należną precyzyą i wytrwałością.

Świadomość rzeczywistego, choć zapewne nie blizkiego jeszcze niebezpieczeństwa wywołuje w Anglii moralną sytuacyę, która nie należy do najbezpieczniejszych, gdyż łatwo z pośród niej wypłynąć mogą na wierzch opinii publicznej projekty i powstać decyzye mało przyjazne dla pokoju powszechnego. Całkowicie porzucono już tak niedawno jeszcze faworyzowane tam w pewnych kołach idee o braterstwie z Niemcami. Zaprzestano zdawkowych zachwytów nad odzyskaniem przez cesarza Wilhelma zdrowia i dobrego jego wyglądu. Uznano bowiem, że banalna uprzejmość nie jest w stanie złagodzić ostrza zatargu, którego źródło tkwi w nierówności warunków rywalizacyi, spowodowanej i utrzymywanej zawzięcie przez Niemcy. Natomiast odzywają się głosy przypominające zburzenie przez Anglię całej floty duńskiej w Kopenhadze przed stu laty, a głosy te powtarzane są w Niemczech jako hasło do coraz energiczniejszych zabiegów koło powiększenia marynarki. Ostatecznym powodem do przełomowego, rzec można, otwarcia oczów opinii angielskiej był znany list Wilhelma do ministra marynarki brytańskiej, lorda Tweedmouth.

Zara. Tobie ptaki zakochane, róża i słowiki na myśli, Leilo czarnooka! Ale co panu naszemu po nich? (*Zarzuca ręce za głowę i w górę patrzy jakby natchnienia szukała*). Ja Szejkowi opowiem o wielkim królu i bohaterze! (*spuszcza ręce, badawczo zagląda w oczy Szejkowi*). Chcesz li panie posłuchać powieści o sultanie Fajzulli, co go tygrysem nazywali, bo skórą tygrysią na koniu się okrywał, a silny i okrutny był, jak tygrys?

Szejk. Mów, dziecko, głos twój koi serca pragnienia. Opowiadaj, co chcesz.

Zara. (Przysiada na stoliku, twarzą do widzów, czasem znów odwraca się do Szejka: wszyscy słuchają; kobiety czasem potrącają cicho o instrument muzyczny, niekiedy Zara wstaje znów siada. Podczas opowieści Zary ściemnia się).

Zara. Kiedyś, bardzo dawno, żył w głębi Azyi wielki sultan Fajzulla, tygrysem zwany; lica jego młode jeszcze i piękne były; postawa silna i poważna, ale oko surowe i serce niewzruszone, wola niezgięta, odwaga bez granic. Wspaniałomyślny był czasem, czasem okrutny; nie pozostawał nigdy bezczynny; nie poprzestał na państwie, dziedzictwie ojców swoich, lecz sąsiednie kraje podbijał, siebie i poddanych swoich wzbogacał łupami wspaniałymi, tłumami niewolników i władzę swoją roztaczał nad ludami obcymi, a nikt mu się oprzeć nie potrafił, a tylko ginąć musiał, lub się poddać jemu i do stóp mu się korzyć. I rosło państwo jego, i miasta powstawały i świątynie się wznosiły, z minarety świecącymi szafirem nieba i zielonością łąki. I pałace jego się szerzyły przepychem wśród ogrodów róż i daktyli, gdzie wysoko tryskały brylantowe promienie wody. A w pałacach cudne dziewice, z krajów rozmaitych zabrane, jak kwiaty w pustyni usychały z miłości dla pana i władcy (*dźwięk strun*) swego; bo ten sultan wyniosły rzadko mieszkał wśród nich i rozkoszom swych bogactw się oddawał; tylko obozował z wiernymi wojownikami, a szukał niebezpieczeństw, sławy większej, zdobyczy nowych.

A gdy ten wielki sultan wracał z wyprawy zwycięzki i wspaniały, to lud się cisnął na drodze jego, by zobaczyć bohatera i cześć mu oddać, i rzucać mu pod stopy liście palmowe albo szatami swemi uściełać mu ścieżki. Wśród okrzyków tłumu, w dymie kadzideł, palonych na przyjęcie jego, wkraczał do pałaców na krótki odpoczynek, na obmyślenie nowych czynów sławy.

Szejk. To cudny powrót bohatera! I pewno duma sprawiedliwa podnosiła głowę jego, a serce radosnem uderzeniem na okrzyki ludu odpowiadało!

Zara. (*uśmiecha się tajemniczo*). We drzwiach pałacu spotykała bohatera matka, słyszała, jak wołano: „Szczęśliwy, po trzykroć szczęśliwy nasz sławny sultan, i szczęśliwa, po trzykroć szczęśliwa kobieta, co synem nazywa zwycięzcę"! A matka mówiła: Bądź pozdrowiony mój synu! Allah jest wielki! On ci dał wejść nad światem, jak słońce, co żywi lub gubi według woli swojej. Niech ci, synu i panie, długie pasmo lat ściele się pod stopy! Niech się tobie dnie sławy i zwycięstwa mnożą, jak liście na drzewie lauru, a dnie odpoczynku i rozkoszy jak róże w ogrodach twoich... Bądź zawsze tak szczęśliwy, jak teraz jesteś! — „Allah jest wielki"! odpowiadał sultan, witając ukochaną matkę i dary bogate do nóg jej znosić kazał. Lecz nie rozchmurzał oblicza swego pięknego i szeptał jej ponuro: „szczęśliwym jeszcze nie jestem, matko"!

Szejk. Jeszcze mu było za mało bohaterskich czynów i sławy!

Zara. Nikt, nigdy nie posiadał więcej,

Fakcik drobny i załatwiony bez szkody, na pozór niewiele znaczący, a jednak tak żywo poruszył całe społeczeństwo, jak tego nie zrobiły inne ważniejsze wypadki. Troska monarchy niemieckiego o budżet morski Anglii może się wydawać czemś pociesznem, gdyby w położeniu konstytucyjnem obu państw nie zachodziły okoliczności charakterystyczne, dające powód do zastanowienia właśnie skutkiem swojej odmienności. W Anglii przejętej nawskroś parlamentaryzmem na ostateczne decyzye rządowe wpływa zawsze wola i uczucia całej masy narodu. Tymczasem w Niemczech wszystkie nici maszyny rządowej znajdują się w ręku cesarza i na politykę jego nie mają wpływu żadne rezonowania w Izbie...

Dlatego to zrozumiano naraz w Anglii możliwość następstw i zdarzeń, której w zwykłym trybie życia obawiać się nie potrzebowano, lecz nie tracąc właściwego sobie taktu poprzestano na tego rodzaju zastrzeżeniach jakie w Izbie lordów wyraził margrabia Lansdowne, że na przyszłość podobne „komunikaty od cesarza niemieckiego do oddzielnych członków rządu angielskiego powinny być jak najsurowiej potępione”.

Są to *signa* znamienne sytuacyi politycznej i usposobienia ogarniającego większość narodu, które w danym „momencie psychologicznym” — jak lubił mawiać — Bismark mogłoby bezwątpienia wyrazić się i w inny sposób”.

W organach zaś pracy politycznej poważniejszego rzędu podniesiono dość już szeroką akcyę w celu położenia wyłącznego nacisku na finansową stronę kompetycyi czyli gwałtownego podniesienia budżetu marynarki, dopóki jeszcze czas na to i do doprowadzenia tym sposobem systemu skarbowości niemieckiej do wyczerpania.

Jest to wielce interesująca strona współzawodnictwa anglo-niemieckiego, lecz zbyt obszerna, by w kilku słowach wyczerpać się dała.

St. Pyrowicz.

Reformizm, tredunionizm, — kooperatyzm na Zachodzie.

(Referat czytany w P Z P)

(Ciąg dalszy)

Na gruncie francuskim i włoskim, gdzie państwo demokratyczne jest faktem, rewizyonizm, lub jak go tam nazywają reformizm znajduje niezmiernie szerokie pole działania. Reformiści oddzielają swoje stanowisko obywatelskie, t. j. potrzeby, które całe społeczeństwo odczuwa, w imię ogólnego rozwoju — od stanowiska ściśle proletaryacko-klasowego. To podwójne stanowisko pozwala im być równie dobrymi obywatelami kraju, jak i rzecznikami proletaryatu. Widzimy więc reformistów francuskich na czele walki o wolną myśl, o uwolnienie ducha narodowego z więzów dogmatyzmu katolickiego, widzimy ich w pierwszym rzędzie obrońców demokracyi politycznej. W chwili, gdy pokazało się, że republika francuska nie jest panią swojej armii, bo w sztabach generalnych tej armii tli się nieustające zarzewie buntu monarchicznego, buntu feodalno-despotycznego, — reformizm socyalistyczny ramię przy ramieniu z radykalizmem walczy o stworzenie republikańskiej armii, zdolnej być wykonawczynią woli ludu, reprezentowanej przez większość parlamentarną. Demokracya polityczna zarówno we Francyi, jak i we Włoszech, wolna myśl zarówno francuska, jak i włoska znalazły gorliwych obrońców wśród reformistów socyalistycznych. Niezależnie od tego cały bezmiar reform, zależnych bądź to od samego proletaryatu, bądź też od państwa — stały się przedmiotem starań reformistów. Bezpartyjne związki zawodowe, bezpartyjne kooperatywy, prawodawstwo fabryczne zastosowane zarówno do wielkiego, jak i do drobnego przemysłu, reformy oświatowe, ubezpieczenia robotnicze, giełdy pracy, cała ta pogardliwie przez ortodoksów zwana klein Arbeit (drobna robota) stała się wielką robotą reformistów i choć nie wyłącznie od nich wyszła, jednak znalazła w nich gorliwych współpracowników. Nie mniejsze są usługi, jakie oddali oni złagodzeniu walki pracy z kapitałem przez umowy zbiorowe, izby rozjemcze i t. d. Słowem mamy tu do czynienia z istotną elitą proletaryatu, która jednocześnie i właśnie dlatego, że jest elitą jednej klasy, z konieczności rzeczy staje się elitą całego kraju, elitą rozwoju ogólnego. Działanie reformistów w praktyce jest więc w zupełnej zgodzie z zasadami demokracyi. Niektórzy z nich nie wahali się dostosować do swojej demokratycznej praktyki teoryi demokratycznej. Naprzykład Van Kol w artykule zatytułowanym: Precz z dogmatami (A bas les dogmes), pomieszczonym w październikowym zeszycie *Revue Socialiste* z r. 1898-ego, powiada, że „teorya wartości powinna być podana surowej krytyce”, że „dążenie do oparcia wszechstronnej teoryi historycznej na zmianach ekonomicznych skończyło się fiaskiem”, że „żelazne prawo płacy zarobnej jest całkowicie obalone” i że „położenie klasy robotniczej bynajmniej nie pogarsza się”. Trudno o ostrzejszą i więcej kategoryczną krytykę ortodoksyi, niż ta, jaka wyszła od przywódcy socyalistów holenderskich. Jednak większość rewizyonistów nie odznacza się podobną logiką i należy zgodzić się z Bernsteinem, który oświadcza, iż „rewizyoniści nie mają pretensyi do uchodzenia za potężnych myślicieli społecznych”. Sam Bernstein naprzykład pisze co następuje: „Walka klas pomiędzy robotnikami i kapitalistami nie przestaje być walką klasową wówczas, gdy odbywa się nie na ulicach, lecz w parlamentach lub samorządach lokalnych i wyraża się nie w strejkach, lecz w stałych zorganizowanych komitetach mięszanych do normowania płacy roboczej. Pozostaje ona walką klasową nawet w tym wypadku, gdy bodźcem ruchu robotniczego nie jest ostateczna potrzeba materyalna, lecz wzrost kulturalnych zapotrzebowań robotników, ich podnoszący się poziom kulturalny i wzrost poczucia ich równouprawnienia”. Otóż mojem zdaniem, które w tym wypadku podzielają syndykaliści rewolucyjni, walka klas przestaje być walką wogóle, gdy odbywa się w parlamentach, samorządach miejskich lub mięszanych izbach rozjemczych. Niewątpliwie w tego rodzaju ciałach wychodzą na jaw wszystkie interesy sprzeczne, składających je grup i jednostek, niemniej wychodzą także na jaw ich wspólne interesy. W filtrze rzeczowej dyskusyi wytwarza się atmosfera nie walki, lecz *umowy*. Każdy coś traci, aby coś zyskać. Dzieje się to w imię dobra wspólnego Pojęcia sprawiedliwości, prawdy, powszech-

---

jak sułtan Fajzulla; lecz szczęścia nie doznał w tem wszystkiem.

„Allah jest wielki”, mówiła na to stara matka z westchnieniem pokornem i pilnie baczyła, by rozkoszne były synowi godziny powrotu. Przy dźwiękach słodkich strun i pieśni radosnych najzgrabniejsze tancerki czarowały jego oczy ruchami swych gibkich postaci i pląsami namiętnymi; najpiękniejsze dziewice topiły zakochane spojrzenia w jego źrenicach, błagając o miłość; drżące i miękkie ramiona tuliły jego znużoną głowę i do snu układały na kobierce i puchy, a wonne powiewy ogrodów kołysały go cichą nocą. (*struny słychać, pauza*).

Leila. (*rozmarzona*). Już chyba wtedy nienasycony sułtan czuł się szczęśliwym! miał wszystko: władzę niezmierną, bogactwa niezliczone, sławę, miłość i rozkosz...

Zara. Chmurny pozostawał i groźny znów wojenną wyprawę rozpoczynał. Tak nakoniec, raz dotarł z tłumami wiernych wojowników swoich do murów państwa indyjskiego i do jego króla wyprawił posłów, żądając ziemi i wody na znak poddania się jego władzy. Król indyjski poprosił o trzy dni do namysłu; i zebrawszy doradców przyjaciół i mędrców, radził i myślał, jak ujść zguby swojej, bo wiedzieli, że oprzeć się potężnemu wojsku Fajzulli nie zdołają i nie ostoją się przed jego dłonią wszechmocną; w rozpaczy swej posłali do starego kapłana, pustelnika, mieszkającego samotnie na wysokiej górze, a z mądrości słynącego, aby im radził, jak się obronić od groźnego i nieprzezwyciężonego napastnika. Starzec długo dumał w świątyni i natchnienia szukał. Aż wyszedł do Rady królewskiej i rzekł do nich: „Nic Was nie zbawi od niewolniczego losu, bo nie macie ani dość ludzi odważnych, ani broni zapasów, ani siły oprzeć się Fajzulli — zwycięzcy; chyba ten talizman Was ocali”. I podał im dziwny pierścień z ogromnym opalem, piękności niezwykłej. „Jeżeli osiągniecie, że sułtan włoży ten pierścień na palec, to miejcie nadzieję, że wróg Was nie pokona.

Szejk. (*z pogardą*). Ludzie bez bohaterstwa, bez odwagi tak się zawsze cudu spodziewają, zamiast się brać do czynu, do walki.

Zara. Król indyjski wybrał zaufanego radzę, którego jako kupca z workami i sakwami przeróżnych drogich towarów posłał do obozu Fajzulli, aby tam za bezcen wojownikom wszystko sprzedawał. Kiedy tak tłumnie i chciwie kupowali u niego, radża przebiegły powiedział że ma klejnot do sprzedania, ale tak piękny i drogi, że tylko sam sułtan godny jest nabycia i posiadania takiego cudu. Zaprowadzono go do sułtana, ale ten nie chciał nic wiedzieć o drogim kamieniu. Dopiero gdy kupiec wyjął pierścień z misternej szkatułki z kości słoniowej, i wszyscy naokoło zawołali, że naprawdę cudnej jest piękności, to sułtan spojrzał na niego i zobaczył, jak w tym kamieniu — a był on chyba większy, niż ten turkus, który ty panie, na ręku nosisz — (*Szejk przypatruje się swemu pierścieniu*) jak w tym opalu tęczowe kolory się przelewały, jak gdyby się roztopiły wszystkie kamienie drogocenne w jednym. Klejnot ten był rzeczywiście godny wielkiego władcy; więc Fajzulla go wziął i włożył na palec, a kupcowi kazał wypłacić tyle złota, ileby zażądał.

J. St. Komorowski.

(c. d. n.)

nego interesu — znajdują realny równoważnik w postaci wzajemnie oddawanych usług, które tylko na tle kadrów stworzonych dla umowy mogą przedstawić się w jasnem świetle. W rezultacie otrzymujemy bynajmniej nie walkę klas, lecz współdziałanie wszystkich tych klas, które wzajemnie oddają sobie pewne usługi. Klasa zizolowana nie stykająca się na gruncie umownym z inną klasą zapoznaje te usługi, które jej oddają inni, jak również nie docenia tych usług, jakie sama oddaje innym. Instytucye stworzone dla umowy przez sam mechanizm swojego funkcyonowania wytwarzają współdziałanie żywotnych klas. Oczywista rzecz, że nie oznacza to bynajmniej kresu rozwoju. Rozpoczyna się emulacya w najwyższym stopniu korzystna dla rozwoju. Wytwarza się poczucie ambicyi obywatelskiej, nieznane w stosunkach przymusowych. Milionerzy, aby nie zasłużyć na nazwę pasożytów społecznych, budują wspaniałe instytucye użyteczności publicznej, popierają nowe wynalazki, które są bardzo kosztowne, a nie znajdują doraźnego zastosowania praktycznego; robotnicy w swoich nowych instytucyach, jak kooperatywy spożywcze i wytwórcze, starają się dowieść, że potrafią lepiej prowadzić handel i przemysł, niż kapitaliści. Klasy średnie: drobni rolnicy, drobni przemysłowcy organizują się w spółki specyalnego typu i wytwarzają nowe gałęzie produkcyi. Stopa procentowa gotówki gwałtownie spada, trzeba mieć miliardy, aby módz żyć z samej tylko renty, cena pracy idzie w górę, w bankach gromadzą się olbrzymie zapasy złota, które każdy może wypożyczyć na niezmiernie nizki procent. Wytwórczość ogólna i ogólne zapotrzebowanie w szalenie szybki sposób wzrasta, eliminując samym swoim rozpędem wszystkie pasożytnicze egzystencye. W ten sposób zarysowuje się rozwój znanemu teoretykowi francuskiego reformizmu Eugeniuszowi Fournière. Co jest socyalistycznego w takiej teoryi tego zapewne sam Fournière nie wie. Wprost nazwa socyalizm stała się popularną, więc każdy ją przyczepia do swojej teoryi. Specyficzną cechą socyalizmu są pojęcia „rewolucyi socyalnej", choćby dokonanej większością głosów w parlamencie, byleby miała na celu „uspołecznienie środków produkcyi" t. j. zmonopolizowanie ich przez demokratyczne państwo. Te specyalne cechy odróżniają socyalizm od syndykalizmu rewolucyjnego z jednej i od radykalnej demokracyi z drugiej strony. Rewolucya socyalna w parlamencie — zamiast rewolucyi socyalnej na ulicy — oto różnica socyalizmu i syndykalizmu rewolucyjnego. „Uspołecznienie wszystkich środków produkcyi", zamiast niektórych, z współrzędnem pozostawieniem własności prywatnej i z daniem zupełnej swobody rozwojowi wolnych stowarzyszeń, które syntetyzują zbiorowość z jednostkowością — oto różnica socyalizmu z solidaryzmem, doktryną radykalnej demokracyi. Jeżeli tych specyficznych cech nie weźmiemy pod uwagę, nie ma możności odróżnienia tej rośliny społecznej, która się nazywa socyalizm, od innych roślin. Przy takiej klasyfikacyi, jedynie możliwej z naukowego punktu widzenia, teoryę Fourniera, pomimo etykiety socyalistycznej, należy uważać za niesocyalistyczną. Jeżeli syndykaliści rewolucyjni mają zupełne prawo uważać ortodoksów społecznych za niekonsekwentnych rewolucyonistów społecznych, to demokraci mają niemniejsze prawo uważania reformistów za niekonsekwentnych demokratów.

Reformizm socyalistyczny znajduje się w ścisłym związku z syndykalizmem reformistycznym, który najsilniej rozwinął się w Anglii, w miejscowych związkach zawodowych, zwanych Trade-Union'ami, a stamtąd z wciąż wzrastającą siłą rozszerza się na kontynencie europejskim i wywalczył sobie już dominujące stanowisko zarówno we Francyi, jak i w Niemczech. Zrozumienie tego ruchu wymaga nakreślenia jego historyi, choćby tylko z ostatnich lat. Jest to bowiem ruch par excellence praktyczny, który ma historyków, lecz niedźwie całkiem brak mu teoretyków. W dodatku ruch ten rozwija się do pewnego stopnia odrębnie w różnych krajach. Bodźca robotniczym organizacyom zawodowym wszędzie dają partye polityczne, przeważnie z inteligentów złożone. Po pewnym czasie jednak związki zawodowe uniezależniają się od partyi politycznych, prowadzą własną politykę ekonomiczną i na ich tle tworzą się specyalne partye ekonomiczne, będące w pewnym związku z partyami politycznemi. Ten ogólny szemat wymaga jednak więcej szczegółowego rozpatrzenia.

W Anglii do 1850-go r. ruch robotniczy jest przeważnie polityczny. Koło 1850-go r. rozrastają się i wysuwają na pierwszy plan potężne związki zawodowe. Związki te są arystokratyczne, w tem znaczeniu, że pobierają one wysokie składki, które płacić mogą jedynie robotnicy więcej zarabiający, t. zw. w Anglii robotnicy kwalifikowani. Szara masa robotnicza, t. zw. niewykwalifikowani, pozostaje bez organizacyi i związki troszczą się o nich przeważnie tylko w czasach strejków. Związki angielskie, tredesuniony, podejmują podwójną działalność: przedewszystkiem starają się zabezpieczyć swoich członków na starość, od nieszczęśliwych wypadków, od choroby i t. d., słowem spełniają zadania towarzystw wzajemnej pomocy, nie uciekając się przytem do żadnej pomocy państwa; następnie zaś regulują stosunki z pracodawcą: umawiają się o wysokość płacy zarobnej, o czas pracy, wypracowują słynne umowy zbiorowe, izby rozjemcze, które później stają się wzorami dla wszystkich krajów i t. d. Trzeba przyznać, że w obydwóch tych kierunkach angielskie treduniony zrobiły bardzo wiele; stworzyły własną robotniczą organizacyę, nadzwyczaj sprężystą i silną; masy zaś robotnicze potrafiły tę organizacyę popierać i słuchać jej. Trade-uniony bynajmniej nie wyrzekają się walki drogą strejków, lecz uciekają się do tego środka w ostateczności, gdy pokojowe środki załatwienia sporu są wyczerpane. Natomiast gdy raz prowadzą strejk, prowadzą go niezmiernie energicznie i rozumnie. Niezależnie od tego treduniony angielskie, sfederowawszy się, stworzyły rodzaj departamentu politycznego. Departament ten, złożony, zresztą, jak i wszystkie zarządy tredunionów z samych robotników miał za zadanie wpływać na parlament i rząd, aby te nie przeszkadzały rozwojowi tredunionów i kooperatyw. W tym celu owa ambasada robotnicza, nie kusząc się o wybieranie własnych posłów do parlamentu, zawierała umowy to z konserwatystami, to z liberałami i obiecywała poparcie głosów robotniczych temu z dwóch stronnictw, które się okaże więcej przychylnem dla tredunionów. Karność mas robotniczych była do tego stopnia rozwinięta, że owa ambasada mogła z całą pewnością rozporządzać się głosami robotniczymi. W ten sposób stały rzeczy przez 50 blizko lat, od roku 1850 do 1900-go mniej więcej. Cały ten ruch nosi miano starego unionizmu, w odróżnieniu do neunionizmu, którego zaczątki znajdziemy już w końcu zeszłego wieku. Neo-unionizm polega na tem, że masy robotnicze niewykwalifikowane pukają do drzwi arystokratycznych tredunionów i stopniowo, jak zawsze w Anglii, dostają się do nich. Przychodzi chwila w której pokazuje się, że wszystkie stare związki przerodziły się w nowe, bo obok wykwalifikowanych robotników przyjęły i niewykwalifikowanych oraz zrównały w swoich statutach. Jednocześnie ambasada robotnicza porzuca swoją zakulisową rolę dodatku do wielkich stronnictw politycznych, stawia i przeprowadza samodzielne kandydatury robotnicze, pod nazwą niezależnej partyi pracy. Niezależna partya pracy nie jest ani liberalną, ani socyalistyczną. Przyjmuje zasadę interwencyi państwa i dąży do tego, aby państwo dopomogło związkom zawodowym w sprawie ubezpieczeń robotniczych; żąda zastosowania w całej pełni prawodawstwa fabrycznego do wielkiego i drobnego przemysłu i t. d. Nie jest socyalistyczną, bo, jak to stwierdził jej ostatni kongres w Hull, nie chce się podpisać pod żaden z dogmatów ortodoksyi, choćby tylko dla formy, nie „stoi na gruncie walki klas", nie mówi o uspołecznieniu środków produkcyi, o nadwartości i t. d. Ta niechęć do dogmatów, to rozumne poczucie wspólności interesów z resztą społeczeństwa na pewnych punktach i rozbieżności na innych, jaka cechuje angielską organizacyę zawodowo-polityczną, wyprowadza z równowagi kontynentalnych ortodoksów, a szczególniej Kautsky'ego. Przy każdej sposobności piętnuje on wstecznictwo robotników angielskich. Ci wzruszają ramionami na te docinki, gdyż zarówno ich dobrobyt, kultura ogólna, jak i organizacye zawodowe stoją bez porównania wyżej od kontynentalnych. I istotnie szczytem dotychczasowego rozwoju jest t. zw. demokracya przemysłowa, to znaczy, że robotnicy z pośród siebie wybierają majstrów i dyrektorów fabrycznych. Dyrektorowie ci w Anglii spełniają lepiej swoje zadania, niż dyplomowani dyrektorowie na kontynencie, a to dlatego, że młodzież robotnicza od 14-tu do 18-tu lat pracując po 4 godziny w fabryce, drugie 4 uczy się w specyalnych szkołach technicznych, łączy zatem wykształcenie teoretyczne z praktycznem, przechodzi obydwa jednocześnie, co z punktu widzenia pedagogicznego jest jaknajbardziej wskazane. Szkoły techniczne dla młodzieży robotniczej powstały z inicyatywy i z funduszów arystokratycznych tredunionów, potem zaczęto przyjmować do nich i dzieci niewykwalifikowanych robotników, wreszcie uzyskały one subwencye państwa i gmin. Dla charakterystyki ruchu dodajmy, że twórca ruchu neounionistycznego, leader niezależnej partyi pracy, robotnik w żelazie John Burns zostaje ministrem spraw wewnętrznych Anglii i sprawuje ten urząd ku zadowoleniu swojego stronnictwa. W ostatnich czasach neounionizm staje się ruchem wyłącznie zawodowym, i robotnicy należący do związku zawodowego mają zupełną swobodę należenia poza związkiem do jakiej który z nich chce partyi politycznej. W Anglii, robotnicy należący do „nowych związków", politycznie głosują przeważnie na członków niezależnej partyi pracy; aczkolwiek socyaliści, radykali i liberali zdobywają sobie również głosy robotnicze.

Neounionizm angielski znalazł przedewszystkiem silne naśladownictwo we Francyi. Politycznie reprezentowała go partya possibilistów, która dziś weszła w skład zjednoczonego stronnictwa socyalistycznego i w niem gra znaczną rolę; na gruncie zawodowym znajduje on wyraz w t. zw. *syndykalizmie reformistycznym*, który walczy o władzę nad umysłami robotników z syndykalizmem rewolucyjnym. Jednak we Francyi zróżniczkowanie się politycznych partyj od związków zawodowych jest silniejsze, jak w Anglii, — natomiast same związki są znacznie słabsze. Dodajmy, że kiedy w Anglii organizacya zawodowa jest jedna jedyna, — we Francyi a tembardziej w Niemczech dzieli się ona na dwie wielkie grupy: mianowicie, lewą i prawą. Walka syndykalizmu rewolucyjnego z reformistycznym odbywa się w łonie lewej grupy organizacyi zawodowej. Prawą owładnęło duchowieństwo katolickie. Mimo to syndykalizmowi reformistycznemu hołdują najpotężniejsze i najlepiej zorganizowane związki zawodowe. Wydały one wybitnych działaczy, jak Keufer, prezes syndykatu drukarzy, Niel, prezes giełdy pracy w Montpellier i inni.

Według wzorów angielskich wprowadza-

ją umowy zbiorowe, izby rozjemcze, szkoły techniczne dla młodzieży, giełdy pracy, prowadzące statystykę i wynajdujące zajęcie pozbawionym pracy. W odróżnieniu od Anglii żądają jednak oni znacznie więcej pomocy od państwa, które też jej nie skąpi. Z rezolucyi kongresów ogólnej konfederacyi pracy mogłoby się wydawać, że syndykalizm reformistyczny jest znacznie słabszy we Francyi od syndykalizmu rewolucyjnego. W istocie jest odwrotnie: rezolucye bowiem nie mają znaczenia obowiązującego, przechodzą nie większością głosów członków, lecz większością syndykatów, wreszcie w niczem nie krępują autonomii poszczególnych związków. Pod względem politycznym, robotnicy należący do syndykatów lewych, oddają głosy bądź na radykałów, bądź na socyalistów niezależnych, bądź wreszcie na socyalistów zjednoczonych. Podział robotników na terenie politycznym jest inny, niż na terenie zawodowym. „Precz z polityką w syndykatach" jest hasłem syndykalistów reformistycznych. Gdy syndykaliści rewolucyjni wprowadzają do związków zawodowych antimilitaryzm lub antiparlamentaryzm, pod pozorem, że to nie jest polityka, spotykają się oni z gwałtownym oporem ze strony syndykalistów reformistycznych. Tutaj słuszność jest bezwarunkowo po stronie syndykalistów reformistycznych. Francya wojnę prawdziwą może mieć tylko z Prusami. Antymilitaryzm polega na idei masowej dezercyi w dniu wybuchu wojny. Oczywista rzecz, że w takim wypadku despotyczny rząd pruski osiągnąłby zwycięstwo nad demokracyą francuską. Byłoby to takim szalonym wzrostem potęgi międzynarodowej reakcyi, że istotnie trudno dziwić się rządowi francuskiemu, iż zwalcza antimilitaryzm. W tym wypadku rząd francuski, popierany przez synd. reform. postępuje nietylko we własnym interesie, lecz i w interesie ogólnego rozwoju.

J. Kurnatowski.

(c. d. n.)

Nauka i Sztuka

L. Bernhard: **Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat**. Leipzig. 1907, Dunker et Humblot.

W marcowym zeszycie wydawanego przez Sombarta *Archiv fur Socialwissenschaft und Socialpolitik* spotykamy krytyczną pracę Kazimierza Zimmermanna o dziele profesora niemieckiego, dr. Bernharda dotyczącego stosunków polskich na kresach wschodnich pruskiej monarchii. Redakcya w uwadze zaznacza, że pomieszcza naprzód ocenę polskiego krytyka, celem wszechstronnego rozpatrzenia wartości dzieła. Pisze o niem na wstępie swej recenzyi Zimmermann, że książka prof. Bernharda jest etapem na drodze zbadania społecznych, ekonomicznych i politycznych stosunków na kresach wschodnich, że autor jej jest pierwszym z niemieckich badaczy, który dzięki swemu wykształceniu, ścisłej bezstronności mógł poważne, naukowe dzieło na ten temat napisać. Jest to więc praca godna uwagi, korzystnie wyróżniająca się od innych tego rodzaju wytworów uczoności niemieckiej, tej mianowicie uczoności niemieckiej, która w tak pokaźnej liczbie swych przedstawicieli poszła w służbę pruskiej polityki. Przytaczamy zatem poniżej w streszczeniu krytyczną ocenę tego dzieła K. Zimmermanna.

Co do wartości naukowej praca prof. Bernharda porównywaną jedynie być może z dziełem L. Wegenera („Der wirtschaftliche Kampf der Deutschen mit den Polen um die Prowinz Posen"), które przewyższa większą starannością w doborze źródeł informacyjnych. Autorowi omawianej pracy dostępne były źródła polskie i przy ich pomocy kontrolował dane urzędowe; temu to głównie przypisać należy, iż książka jego obfituje w wiadomości, które dla krytyki niemieckiej były objawieniami. Nie jest ona wolną od błędów; prócz faktycznych błędów znajdujemy w niej wiele wniosków nieuzasadnionych, wiele uogólnień zbyt daleko idących i niedocenianie objawów jednych, przeceniania zaś innych.

Część pierwsza poświęcona jest organizacyi Polaków w Prusach. Omawia tu B. organizacye starsze (przyczem z Marcinkowskiego robi dyktatora politycznego) i nowsze; rozpatruje szczegółowo powstawanie kółek rolniczych, stowarzyszeń współdzielczych, związków zawodowych, organizacyj politycznych, poczem charakteryzuje kierunki polityczne. Z faktu, iż na czele wielu stowarzyszeń stoją ci sami ludzie, wnosi autor, iż istnieje pewien system unii personalnej, który jest głównym czynnikiem organizacyjnym społeczeństwa polskiego. Z powodu instytucyi patronatu w kółkach rolniczych dostrzega w nich zarysy republiki chłopskiej pod rządami Jackowskiego. Wkroczywszy na pole suggestywnych porównań konstruuje następnie B. przy pomocy „unii personalnej" rząd narodowy, do którego należą stojący na czele związku stowarzyszeń współdzielczych, dyrektorzy znaczniejszych banków, patron spółek chłopskich, prezesi kilku innych organizacyj, jak Straż, Sokół, robotniczych związków zawodowych, biskupi polscy i kilku członków magnackich rodzin. Rząd ten polega na tem, że ludzie ci pytani są o radę w wszystkich ważniejszych sprawach.

W części drugiej swego dzieła rozpatruje autor finanse polskie. Zajmuje się tu więc spółkami kredytowemi, którym przypisuje polityczne znaczenie, bankiem spółkowym, przedstawiając go jako ważny czynnik w walce narodowej i innemi instytucyami finansowemi. Wyróżnia B. trzy rodzaje spółek: kredytowe, parcelacyjne i mające na celu pośrednictwo w zakupach i sprzedaży, widzi planowość ich organizacyi w pewnych okolicach, mają one mianowicie jego zdaniem być placówkami w okręgach najbardziej zagrożonych działalnością komisyi kolonizacyjnej. Ma to być przedewszystkiem w okolicach Mogilna, Żnina, gdzie zabiegi polskie miały być tem skuteczniejszymi, że ziemia należy tam do chłopów. Faktycznie jednak w tych okolicach przeważa wielka własność. Uderzającem jest, że B. przedstawia urządzenia polskich spółek, których organizacya w rzeczywistości jest najzupełniej podobna do organizacyi niemieckich spółek, jako coś nieznanego i bardzo ciekawego.

Część trzecia zatytułowana jest: Walka o ziemię. Wkrótce po wejściu w życie pruskiej ustawy kolonizacyjnej, wywodzi autor na wstępie, okazało się, że szlachta nie jest w stanie oprzeć się ciosowi wymierzonemu przez rząd; latyfundya polskie poczęły szybko przechodzić w ręce komisyi kolonizacyjnej. Dowodnie wykazanem zostało, że szlachta jest najsłabszą częścią narodu. Parcelacya stała się sprawą narodową. Opierała się jej zrazu szlachta, potem jednak musiała ustąpić i sama rozparcelowywać swe grunta. Parcelacya wielkiej własności przybrała ogromne rozmiary. Tą drogą udało się zastąpić zacofaną pod każdym względem szlachtę przez bogacący się stan chłopski, który według B. jest podstawą republiki chłopskiej opierającej się na spółkach. Ten rozwój stosunków agrarnych miał przedewszystkiem miejsce w tych okolicach, gdzie polski stan posiadania utwierdził się najsilniej. „Nie zawsze i wszędzie — czytamy na str. 620 omawianego dzieła—udało się Polakom... ale w głównych okręgach polskiego stanu posiadania udało się im wytworzyć wzrastający w dobrobyt stan chłopski". W okolicach zatem, gdzie ziemia przeważnie znajduje się w rękach polskich, powinno uwidocznić się zmniejszenie polskiej wielkiej własności; tymczasem statystyka („Handbuch des Grundbesitzes im D. Reich, Prowinz Posen, Wegener o. c., Denkschriften der Konig. Ansiedlungs Kommision) podaje inne wyniki. Wielka własność polska wynosiła bowiem:

w okręgach	w r. 1886 ha	w r. 1907 ha	zatem
Września	22338	17646	—5692
Środa	36057	29675	—6382
Śrem	39537	33116	—6421
Kościan	21895	22777	882
Śmigiel	21619	18544	— 3075
Jaroczyn	19161	19467	306
Gostyn	24400	22110	—2290
Koźmin	13903	11194	—2709
Pleszew	18599	13818	—4781

W dwóch tedy okręgach zauważyć się daje wzrost, w innych coprawda dość znaczne ubytki. Lecz jak one powstały? Od r. 1886 począwszy straciła wielka własność polska na rzecz komisyi kolonizacyjnej w okręgach: Września — 4,387 ha, Środa — 7,676 ha, Śrem — 4,474 ha, Śmigiel — 3,391 ha, Gostyn — 2,439 ha, Koźmin — 3,415 ha, Pleszew — 5,808 ha, Jaroczyn — 2,148 ha. Przechodzenie ziemi z rąk niemieckich do polskich wyjaśnia dlaczego absolutne cyfry strat polskiej własności wielkiej są mniejsze od nabytków niemieckich. Przytoczone dane statystyczne dowodzą, że wielka własność polska zmniejszyła się, lecz zmniejszenie to tłomaczy się przejściem ziemi do rąk niemieckich, nie można więc mówić o „żywiołowej sile" z jaką odbyć się miał proces parcelacyjny w tych okolicach.

Według Bernharda połowa niemal ziemi na tym obszarze należy do chłopów. Mianowicie:

w okręgach	ma należeć do chłopów	w rzeczywistości należy zaś tylko
Września	1/2	32%
Środa	1/2	30%
Śrem	2/3	25%
Kościan	1/2	38%
Śmigiel	1/3	21%
Jaroczyn	1/2	28%
Gostyn	2/3	26%
Koźmin	1/2	27%
Pleszew	1/2	29%

W głównych zatem okręgach polskiego stanu posiadania chłop polski posiada tylko 28,5% ogółu ziemi uprawnej. Obszar ten stanowi prawie 5-tą część prowincyi poznańskiej. W pozostałych częściach prowincyi, z wyjątkiem t. zw. przez B. pierścienia polskiego w okolicach Mogilna i Wągrowca, który jednak stanowi tylko 1/15 całej prowincyi, stan chłopski jest zdaniem B. słabiej reprezentowany. Wynika więc nieodparcie stąd, że chłop polski nie jest potęgą „rozstrzygającą o skutkach w walce o ziemię". Względnie mały stan posiadania chłopa polskiego obala i inne twierdzenie autora. Twierdzi on mianowicie, iż chłopi polscy okrążają wielką własność i wnosi stąd jak i z faktu, że głód ziemi u włościan polskich jest zjawiskiem powszechnem, iż Polacy w walce o ziemię mają przewagę, której nic nie jest w stanie zastąpić. Okrążenie wielkiej własności przez chłopską jest niemożliwem, skoro ta ostatnia wynosiła zaledwie 1/4 całego obszaru uprawnej ziemi.

W rozdziale dotyczącym gospodarki banków przytacza B. dane o stanie posiadania ludności wiejskiej. Na str. 627 czytamy mianowicie: „Chcąc zrozumieć wyższość Polaków w walce o ziemię, należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na te 225,000 gospodarstw karlich w Poznańskiem i Prusach Wschodnich, na te 225,000 gospodarstw mających mniej niż 2 hektary". Według wyżej cytowanego dzieła Wegenera, który cyfry swe czerpał z pruskiej statystyki i statystyki niemieckiej wynosiły w Poznańskiem w r. 1895:

Gospodarstwa	Uprawnego obszaru
od 20—100 ha	427,829 ha = 20,49%
„ 5— 20 „	434,883 „ = 20,83%
„ 2— 5 „	76,687 „ = 3,67%
niżej 2 ha	58,898 „ = 2,82%

W r. 1893 w Księstwie było ogółem 85,031 gospodarstw włościańskich według urzędowej statystyki. Podług B. atoli w 1882 r. miało być 94,350 gospodarstw nieobejmujących 2 hektarów, a w 1895 roku miało ich być aż 125,563.

Na tak błędnym materyale statystycznym opiera B. daleko idące wnioski. Z wielkiej liczby drobnych gospodarstw wnosi on mianowicie, że Polacy mimo wszelkich ustaw krępujących prowadzą dalej skutecznie dzieło parcelacyi, mające tak doniosłe znaczenie w ich walce narodowej.

Mimo błędów tego rodzaju dzieło prof. Bernharda posiada dużą wartość, głównie skutkiem bezstronności, z jaką przystąpił do badań, i wyswobodzenia się od opinii przeważających w społeczeństwie niemieckiem o stosunkach polskich.

wh.

Ze statystyki strejków i lokautów.

W *Torgowo-promyszlennoj Gazecie* znajdujemy bardzo ciekawe urzędowe dane przedstawiające liczbę strejków, ogólną liczbę ich uczestników, oraz przeciętną liczbę strejkujących, przypadającą na jeden strejk w 1907 roku, dla siedmiu najważniejszych państw europejskich.

	Liczba strejków	Liczba strejkujących	Przeciętna liczba strejkujących na jeden strejk
Austrya	998	183,000	183
Anglia	550	143,784	261
Belgia	207	35,795	173
Niemcy	1,534	176,423	115
Holandya	146	7,759	53
Włochy	2,017	432,592	214
Francya	1,170	144,150	123

Jak widzimy, największa liczba strejków przypada na Włochy, gdzie, — podobnie jak w Anglii — było najwięcej strejków poważnych liczebnie, o czem świadczy stosunkowo wysoka przeciętna liczba strejkujących. Wogóle Anglia odznacza się największemi liczebnie strejkami, natomiast samych strejków było w niej znacznie mniej, niż w innych krajach — z wyjątkiem jedynie Belgii i Holandyi — co jest oczywistym dowodem doskonałości organizacyi robotniczej angielskiej i dojrzałości jej członków. Drugie z rzędu miejsce zajmują Niemcy — tu wszakże przeważają strejki drobne, nieliczne; ze względu na małą liczbę uczestników strejku zajmują Niemcy ostatnie miejsce po Holandyi.

Największa liczba strejków 18,7% przypada na przemysł budowlany, a strejków takich najwięcej było w Niemczech; drugie miejsce (15,1%) zajmuje przemysł przędzalniany, w którym przeszło połowa wszystkich strejków w wymienionych wyżej 7 krajach przypada na Włochy i Francyę. Dosyć silny ruch strejkowy ujawnił się również w przemyśle metalurgicznym, gdzie najwięcej, bo około 1/4 ogólnej liczby strejków przypada na Niemcy, po których idą Włochy. W przemyśle górniczym najwięcej strejków spotykamy w Austryi bo 25% ogólnej ich liczby: w Holandyi nie było ich wcale, w Niemczech zaś znacznie mniej w porównaniu z innemi gałęziami przemysłu. Stosownie do żądań stawianych przez strejkujących robotników przyczyny strejku podzielić można na 3 kategorye: 1) żądanie podniesienia płacy i inne z nim związane; 2) żądanie skrócenia dnia roboczego i 3) żądania specyalne jakoto: zmiany fabrycznego regulaminu, usunięcia osób należących do administracyi, prześladowania za należenie do organizacyi robotniczych i t. p. Na zasadzie tych trzech kategoryi żądań zestawiono następującą tablicę dla 5 krajów, ponieważ danych dla Niemiec i Holandyi dotąd nie ma.

	Żądanie podwyższenia płacy	Żądanie skrócenia dnia robocz.	Inne żądania
Austrya	773	373	514
Anglia	221	4	325
Belgia	117	11	79
Włochy	1,093	110	800
Francya	834	97	239

Jak widzimy, we wszystkich państwach najczęściej napotykanym powodem strejku jest żądanie podniesienia płacy — czemu się dziwić nie można, kwestya to bowiem dla robotnika najbardziej paląca. Czas trwania dnia roboczego rzadziej już wywołuje strejki. Stosunkowo najczęściej z żądaniem tem spotykamy się w Austryi, gdzie wogóle norma dnia roboczego jest bardzo wysoka. Wyniki strejków przedstawia następująca tablica:

	Zwycięstwo		Porażka		Porozumienie	
	Strej.	% og. l.	Strej.	% og. l.	Strej.	% og.
Austrya	167	16,7	240	24,1	507	50,8
Anglia	133	24,6	109	20,2	298	55,2
Belgia	42	20,2	110	52,0	56	26,3
Niemcy	375	19,1	844	42,9	748	38,0
Holandya	22	22,2	31	31,3	46	46,5
Włochy	397	29,6	352	26,3	590	44,1
Francya	190	17,4	406	37,3	493	45,3

Widać z niej, że na ogół strejki kończyły się pomyślnie dla robotników, jedynie bowiem Belgia i Niemcy dają wysoki procent strejków zakończonych zupełną dla robotnika porażką. Najmniejszy procent niepowodzenia strejków spotykamy w Anglii, co znowu świadczy o dojrzałości robotników występujących jedynie z żądaniami możliwemi do uwzględnienia. Wogóle we wszystkich prawie krajach blisko połowa strejków z 1907 roku zakończoną została uwzględnieniem żądań robotników.

Dane zebrane o lokautach w 1907 r. mniej są pewne i dokładne. Ogłosiły je tylko Austrya i Niemcy. W Austryi było ich 21, obejmowały 65 przedsiębiorstw z liczbą 9332 robotników, z których wydalono 5323. Najwięcej lokautów (9) miało miejsce w przemyśle przędzalnianym. Czas trwania lokautu wahał się od 2—83 dni; 8 z nich trwało po miesiącu i dłużej. W Niemczech liczba lokautów dochodzi do poważnej cyfry 101, obejmującej 4766 przedsiębiorstw z liczbą 113,752 robotników, z których wyrzucono na bruk 70,667. Najwięcej, bo aż 35 lokautów przypada na przemysł budowlany, dalej 14 na przemysł metalurgiczny a 3 na przędzalniczy. Lokaut, jak się okazało jest bardzo groźnym orężem pracodawców w walce z robotnikami, z zakończonych bowiem w 1907 r. 208 lokautów — w 92 wypadkach pracodawcy odnieśli zupełne, a w 98 częściowe nad robotnikami zwycięstwo i tylko nieznaczna liczba 18 lokautów zakończyła się dla robotników pomyślnie.

Z. Kosiewicz.

NA DOBIE

Chłop śmie mówić.

W ostatnim numerze *Kultury Polskiej*, organie Tow. Kultury Pol. (redagowanym przez p. Aleksandra Świętochowskiego), w szeregu interesujących prac, dotyczących potrzeb naszej kultury, znajdujemy również świetny artykuł p. t. „Chłop śmie mówić" poświęcony doniosłej sprawie emancypacyi ludu wiejskiego. Poniżej przytaczamy go w całości.

Trudno byłoby znaleźć wymowniejszy dowód opóźnienia się rozwoju naszej kultury, niż zgroza, jaką wywołuje w jednych i zachwyt, jaki wywołuje w innych organ chłopski *Siewba*. Pismo to, wydawane i redagowane przez włościan, jest w swej istocie zachowawczem, religijnem, wolnem od jakichkolwiek celów i dążeń burzycielskich, czci kościół katolicki, nie dotyka jego dogmatów i korzy się przed jego kapłanami, pragnie zgody z plebanią i dworem — a jednakże ściąga na siebie zapamiętałe prześladowania zarówno ze strony kleru, jak ze strony ziemiaństwa. Księża wyklinają tę „zarazę" z ambon, piętnują i wyrzucają jej czytelników ze świątyń, odmawiają im sakramentów, ścigają i nękają wszystkimi środkami swego wpływu i władzy, podczas gdy „obywatelstwo" wiejskie urządza w

stosunkach świeckich naganki i obławy na zbuntowanych chamów. Wśród tego polowania pod hasłem „dobra społecznego" odzywają się w prasie sygnały trąbek alarmujących, wśród tego gradu natchnionych miłością Chrystusową" obelg, złorzeczeń i potwarzy spadają pioruny ze stolic biskupich. Widok nietylko dziki i gorszący, ale dla europejczyka niezrozumiały. Bo o co chodzi w tej wojnie krzyżowej? O to, że chłop polski przemówił szczerze i śmiało, o to, że chce wyzwolić się ze społecznego poddaństwa, o to, że wypowiada służbę swym panom i bezwzględną uległość opiekunom, o to, że pragnie wydobyć się z moralnej pańszczyzny i uwłaszczyć się na gruncie swego życia.

Pomimo utrwalonego charakteru narodowego i wspólnych tradycyj historycznych, pomimo poczucia łączności i nastrajania dążeń według wspólnego kamertonu, trzy konary pnia polskiego musiały w odmiennych warunkach trzech zaborów rozwinąć się rozmaicie. O ile Królestwo Polskie wyprzedziło siostrzane dzielnice na polu literatury, o tyle pozostało za niemi w tyle na polu organizacyi społecznej i dojrzałości obywatelskiej. Jakąkolwiek posiadały wartość konstytucye austryacka i pruska, zawsze to były konstytucye, które zapewniały społeczeństwom polskim daleko większą swobodę, a ich warstwom ludowym daleko większą możliwość wyjarzmienia się z pod interesowanej opieki, aniżeli nasze zupełne ubezwłasnowolnienie narodowe i społeczne. Ani katechizm, ani czułostkowość, ani morały, ani nic na świecie nie zastąpi wolności obywatelskiej. To też Galicya i Poznańskie, słabsze od nas w żywotności duchowej mają już lud uświadomiony i zorganizowany. Nie mówiąc o kształcącem uczestnictwie w życiu publicznem, nawet instytucye z założenia swego służące interesom materyalnym—jak np. kółka rolnicze—przyczyniły się potężnie do rozwinięcia jego samodzielności. To też podobna, prawdziwie średniowieczna krucyata, jaka się odbywa u nas przeciwko *Siewbie* i „niewiernym" chłopom, którzy ośmielają się myśleć i bez księżej cenzury pisać, byłaby już u naszych braci z za kordonu anachronizmem. Tylko na tle naszego pognębienia i przytępienia ludu ten niewinny jego ruch wydaje się czemś zuchwale buntowniczem.

Każda klasa społeczna zużytkowała rozszerzoną nieco swobodę w kierunku swych najpilniejszych potrzeb i najdokuczliwszych cierpień. Lud wiejski, który już przedtem wyraził swój protest w maryawityzmie, zwrócił się nie przeciwko dogmatom, nie przeciw duchowieństwu katolickiemu, ale przeciw samolubnym, niemiłosiernym, wyzyskującym swe klasowe i uprzywilejowane stanowisko księżom. Przez wiele lat doświadczając od nich nieludzkiego zdzierstwa zmechanizowanej bigoteryi, kamiennej obojętności i niedbalstwa, dostrzegł teraz, że oni nie tylko zwalczają wszelkie instytucye i prace, bez ich udziału podjęte i stworzone, ale nadto z niepohamowaną zaciekłością rzucają się na najpiękniejsze charaktery swego zawodu, na kapłanów ewangelicznej czystości i cnoty (Szech). „Dajcie swem życiem i czynami dobry, godny waszego stanu przykład ludowi — pisze w *Siewbie* M. Manteryś, b. poseł do Dumy, wyliczywszy szereg nadużyć księżych — nie dopuszczajcie do tego, aby za wasze ujemne życie i czyny lud was sądził; ukróćcie tę nieznającą granic chciwość pieniędzy i różnych postaci wyzysku ludowego, przestańcie na dawną modłę traktować ten lud... słowem, tępcie zło wszelkie naprzód u siebie... a w miarę waszego wzorowego życia i czynów lud też będzie miał mniej powodów do użaleń... Lud już wstaje ze snu wiekowego i zaczyna sam myśleć nad swoim i nad całej ojczyzny losem. Zbudził się ten chłop i znalazł się sam w sobie".

Jak istnieje drukowany papier polski, nigdy jeszcze u nas nie roznosił on takich gorzkich słów, takich ostrych dla duchowieństwa nagan publicznych ze strony ludu. To nie jest zwrot ku jakiejś partyi politycznej, zachowawczej lub postępowej, to nie jest radykalizm społeczny, to jest poprostu oświadczenie w imieniu 7 milionowej uśpionej, odurzonej masy ludzkiej. Chłop mówi: obudziłem się, staję w rzędzie obywateli kraju, chcę iść sam i wiem, dokąd pójdę.

Mamy obecnie 17 pism dla ludu, a z tych tylko dwa niezależne i biedne. Muszą więc one wytrzymać walkę długą i ciężką. Ale jeśli ich przeciwnikom zdaje się, że klątwami zgładzą ten bohaterski zastęp, to bardzo się mylą. Mogą oni tylko podziurawić i obłocić ich sztandar, ale go nie zdobędą. Poszarpany w boju będzie tem szanowniejszy.

Polski Uniwersytet Ludowy im. Stanisława Worcella w Paryżu.

Paryż, 8 maja.

Dnia 2 maja b. r. odbyło się w Paryżu pierwsze walne zgromadzenie członków Polskiego Uniwersytetu Ludowego imienia St. Worcella, którego potrzebę stworzył bardzo liczny w tym roku napływ Polaków. Nie potrzebują go oczywiście, którzy przybywają do tutejszych szkół wyższych, ale niezbędny jest dla tych, którzy przybywają tu, by znaleźć pracę, albo zmuszeni do opuszczenia kraju czekają tu na lepsze czasy, a tymczasem pracują w fabrykach i warsztatach. Robotnik polski, przyjeżdżając do Paryża nie umie po francusku, to też przy poszukiwaniu roboty jest narażony na ogromne trudności i na wyzysk. Przytem przyjeżdżając tutaj traci to wszystko co pod względem kulturalnym i oświatowym daje mu np. Uniwersytet dla wszystkich, gdyż mały zasób słownictwa jaki zdobywa nie wystarcza mu, aby mógł chodzić na wykłady francuskie, korzystać z tutejszych uniwersytetów ludowych.

Zaradzić temu, umożliwić robotnikowi polskiemu korzystanie z tutejszych instytucyi kulturalnych i oświatowych, zorganizować naukowe wycieczki po muzeach, zapoznać z francuskiemi organizacyami robotniczemi postanowił Polski Uniwersytet Ludowy.

Na pierwszy plan, jako najważniejsza potrzeba wysunęła się nauka języka francuskiego. Wykładany cztery razy tygodniowo gromadzi najliczniejszy zastęp uczniów. Następnie największym powodzeniem cieszy się kurs matematyki. Oprócz tych dwóch przedmiotów program wykładów zapowiada: język polski, historyę polską (porozbiorową), literaturę polską i geografię. Zorganizowanie nauki języka francuskiego ma znaczenie nietylko dla robotników, ale i dla studentów, przyjeżdżających do Paryża a nieumiejących po francusku. Lekcye francuskiego w Paryżu są drogie, normalnie trzeba liczyć 2—3 fr. za godzinę, frankowe nie wiele są warte. Kilku uczniów z kół robotniczych zażądało nauki rysunków. Rozpoczął ją młody artysta p. Michał Bojczuk—rusin. Paryż miał już Polski Uniwersytet Ludowy, założony w r. 1903. Zadania jego były znacznie szersze niż zadania Uniwersytetu im. St. Worcella — rozwijał się bardzo dobrze, ale rewolucya w Polsce odbiła się na nim tak, jak i na innych instytucyach emigracyjnych. Gorączka jaka zapanowała w kołach polskich, wyjazd wielu do kraju sprawiły, iż Uniwersytet musiał zawiesić swą działalność. Uniwersytet Ludowy imienia Stanisława Worcella jest przedewszystkiem szkołą wieczorną. Jego środki materyalne są ograniczone bardzo. Narazie korzysta z gościnności Spójni i Towarzystwa Pracujących Polaków, oraz z gościnności Uniwersytetów ludowych francuskich. Ta ostatnia pozwoli mu zorganizować wykłady w różnych centrach Paryża, gdzie się znajdują polscy robotnicy.

Znaczenie Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Paryżu ważne nietylko dla Emigracyi, ważne przedewszystkiem dla kraju. Większość robotników polskich tu nie zostaje. Wrócą oni, wcześniej, czy później do Warszawy, do Łodzi, do Krakowa.

S. S.

Z zebr. dysk. P Z P

Dnia 5 b. m. o godz. 8-ej wieczorem w lokalu Polskiego Zjednoczenia Postępowego (Rysia 3) pod przewodnictwem p. Kazimierza Życkiego odbyło się zebranie dyskusyjne, na którem p. Jerzy Kurnatowski odczytał swój zasadniczy referat: Zadania społeczne demokracyi.

Referent analizując człowieka z ekonomicznego i politycznego stanowiska, wnosi, że każdy względnie do swego zawodu, rodzaju zajęcia lub zajmowanego stanowiska należy do pewnej klasy społecznej, ma więc tem samem swoje klasowe interesy, których bronić winien lecz jedynie w bezpartyjnych związkach zawodowych, z drugiej strony każdy człowiek poza zawodem, jest jeszcze obywatelem kraju i jako taki ma indywidualne ideały polityczne, w tym więc charakterze obywatela kraju bez względu na to, czy jest fabrykantem lub nawet robotnikiem może i winien należeć do stronnictwa politycznego, odpowiadającego programowo jego przekonaniom. Referent maluje państwo przyszłości naturalnie demokratyczne, które powstać musi jako bezpośredni wynik uświadomienia mas społecznych. W tem państwie winno istnieć stronnictwo bezklasowe, łączące ludzi wszelkich klas i warstw społecznych ożywionych wspólną ideą dobra ogólnego. To stronnictwo ogólnego postępu i rozwoju z tej właśnie racyi różnorodności składających go żywiołów, byłoby sui generis małym parlamentem, organizacyą pomocniczą dla wielkiego parlamentu rządzącego państwem. Mówca nadaje takiemu stronnictwu ogólnego rozwoju wielkie znaczenie kulturalne, byłoby ono bowiem terenem poznawania się wzajemnego ludzi różnych obozów ekonomicznych, choćby naprzykład fabrykanta i robotnika, którzy, pod wpływem zetknięcia się bliższego jako obywatele kraju, zaczęliby oceniać siebie nawzajem poważniej, głębiej i sprawiedliwiej.

Dzięki temu walka klas, przybrałaby znacznie łagodniejszy — kulturalny charakter, z agresywnej, wybuchowej, uwydatniającej się w zmowach i bezrobociach, przeszłaby w łagodne formy wyrozumiałości, wzajemnych ustępstw i kompromisów lub też umiejętnej i systematycznej obrony swych interesów drogą tworzenia giełd pracy, sądów rozjemczych, ubezpieczeń na wypadek utraty zajęcia i niezdolności do pracy lub kooperatyw. Referent uznaje konieczność walki pracy z kapitałem, przyznaje tej walce dodatni wpływ na podniesienie społeczeństwa pod względem ekonomicznym,

intelektualnym i moralnym, bowiem dobrobyt i kultura wzajemnie się wspierają i uzupełniają, pragnie jednak, aby ta walka złagodniała, nabrała charakteru ewolucyjnego. Do tego celu wprost prowadzi stronnictwo ogólnego rozwoju, gdzie fabrykant lub robotnik nauczy się sądzić o rzeczach głębiej, traktować każdą sprawę ze stanowiska potrzeb ogólno-społecznych, wyzbędzie się więc szowinizmu klasowego i z fanatycznego a więc nieprzejednanego stanie się rozumnym obrońcą interesów swej klasy. Zadania przyszłego państwa demokratycznego referent widzi w tworzeniu i utrzymywaniu wszelkich instytucyi opieki i pomocy, a więc w ubezpieczeniu pracujących od choroby, bezrobocia lub niezdolności do pracy, w ustawodawczem określeniu godzin pracy nieletnich i dorosłych, wieku od którego wolno nieletnim oddawać się pracy najemnej, oraz wieku od którego przysługuje prawo do emerytury, w rozciągnięciu specyalnej opieki nad robotnicami w okresie przed rozwiązaniem i po rozwiązaniu; zadaniem państwa winno być wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego nauczania, utrzymywanie domów pracy i innych instytucyi dobroczynnych dla niedołęgów wszelkiego rodzaju, których pewną odsetkę każde społeczeństwo posiada oraz dla przestępców, którzy odcierpieli swą karę. Na tem kończą się obowiązki państwa demokratycznego. Funduszów potrzebnych do wywiązania się z powyższych zadań winien dostarczyć bezpośredni podatek postępowy, którego normy jednak nie powinny przekraczać istotnych potrzeb. Podatek taki, zresztą jedynie słuszny, okaże się znacznie mniej obciążającym społeczeństwo, niż obecne po większej części pośrednie podatki różnego rodzaju, trzeba bowiem mieć to na uwadze, że w przyszłem państwie demokratycznem musi nastąpić rozbrojenie, więc też moloch militaryzmu przestanie pożerać państwowe dochody, z których przy obecnym stanie rzeczy mało pozostaje na potrzeby dobra ogólnego. W tem to państwie demokratycznem przyszłości wzmoże się dobrobyt, a z nim zakwitnie kultura.

Pan Emil Stanisław Rappaport, replikując p. Kurnatowskiemu, zaznacza, że referent porusza w swym odczycie tyle różnych, a zarazem tak ważnych spraw, że każda z nich z osobna mogłaby posłużyć jako temat do specyalnej dyskusyi; z konieczności więc replikant ogranicza się do skrytykowania politycznego jedynie stanowiska referenta. W odczycie wysuniętą jest na pierwszy plan, jako dźwignia postępu, jednostka — człowiek, wbrew najnowszym zdobyczom naukowym powag tej miary co prof. Gumplowicz, Ratzenhofer i wbrew zasadom solidaryzmu, którego wyznawcą wszak jest p. Kurnatowski, a które to zasady jednak wszelki postęp przypisują nie jednostkom, lecz grupom społecznym. Widzimy to w praktyce, mianowicie we Francyi, najwięcej zbliżonej do ideału państwa demokratycznego, gdzie w parlamencie ścierają się nie jednostki, lecz grupy i stosownie do przewagi tej lub owej grupy upadają i powstają ministerya. Słowem p. Kurnatowski z jednej strony wyznając solidaryzm, z drugiej zaś biorąc jednostkę za podstawę układu społecznego, kłóci się ze sobą samym. Chce on zamienić solidaryzm w jakieś panaceum, które wszystko uleczy, to dążenie ujawnia się w idei bezklasowego stronnictwa ogólnego rozwoju. Jest on nieścisły i nienaukowy w części twórczej swego referatu t. j. w obrazowaniu przyszłego ustroju społecznego. Koncepcja polityczna referenta nietylko nie zgadza się z marksizmem, ale i z radykalizmem, który dzieje pojmuje socjologicznie. Rozwój idzie nie drogą potrzeb jednostki, lecz grup społecznych, które ze swej strony składają się z jednostek zrzeszonych na podstawie wspólności potrzeb. Z tem liczy się i liczyć się musi każdy polityk. Na bezklasowe stronnictwo ogólnego rozwoju możnaby się zgodzić jedynie z tem zastrzeżeniem i w tem znaczeniu, że będzie ono stronnictwem względnie ogólno-krajowych potrzeb, łagodzącem sprzeczności grup krańcowych i dążącem wespół z przedstawicielami warstw w obecnym ustroju społeczno-politycznym upośledzonych do ustalenia demokratycznej organizacyi państwowej.

Z kolei zabiera głos p. Wacław Łypacewicz i, łącząc się z zarzutem podniesionym przez p. Rappaporta, dodaje, że referent usiłuje rozwiązywać kwestye społeczne i polityczne zbyt prostymi środkami, a stojąc na racyonalistycznem stanowisku za mało liczy się z rzeczywistością.

Wreszcie p. Kroński zabiera głos i zaznacza, że referent wprawdzie mylnemi drogami dochodzi jednak do dobrego wniosku. Nie należy mięszać dwóch różnych pojęć, klasy i zawodu. Stronnictw klasowych być nie może, tworzą się one bowiem zawodowo. Należy mieć też na uwadze, że rozwój szedł zawsze po linii wyzysku przez silniejszego trzeba więc dążyć, aby wyzysk zmniejszyć.

P. Kurnatowski, odpowiadając sumarycznie, twierdzi, że nie poddaje się w swych wywodach fantazyom, lecz opiera się na danych, które daje doświadczenie nabyte przez inne narody. Walka klas istnieje ale tylko w związkach zawodowych, syndykatach pracy itp., poza swym zawodem robotnik jest człowiekiem i jako taki sympatyzuje z partyą, która mu duchowo odpowiada. Łączenie się klas jest potrzebne, ułatwia bowiem wzajemne poznanie się i wytwarza grunt podatny dla wzajemnego porozumienia, ujawniającego się w idei sądów rozjemczych i umów zbiorowych. Referent twierdzi, że wbrew twierdzeniu jednego z oponentów, system jego jest ewolucyjny, bo sprzyja rozwojowi, który ze swej strony stwarza nowe potrzeby, potrzeby zaś powodują tworzenie nowych instytucyi, jak np. na miejsce dzisiejszych fabryk powołuje do życia fabryki demokratyczne, zamiast handlu kooperatywy. Rozwój jest innemi słowy zwiększeniem się kultury tj. rozwojem elementu uświadomionego.

T K P

W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie członków sekcyi społeczno-ekonomicznej. Rozpatrzono na niem projekt rady o zorganizowaniu komisyi do badania: ruchu cen pracy, stanu związków zawodowych, zakładów dobroczynnych i stanu pomocy lekarskiej. Postanowiono zorganizować w tym kierunku odpowiednią ankietę.

Następnie adw. Mejro przedstawił projekt ustawy „Towarzystwa domu ludowego" instytucyi kooperatystycznej, która ma być stworzona dla robotników, zupełnie niezależnie od T K P. Po ożywionej dyskusyi, w której brali udział pp. Szumiński, Aleksander Swiętochowski, Rundo, Mejro i inni, projekt w zasadzie przyjęto. Według projektu ustawy, która oddana będzie do legalizacyi, Towarzystwo domu ludowego ma na celu krzewienie oświaty oraz rozwój życia towarzyskiego wśród członków. Cel ten Towarzystwo osiąga za pomocą urządzania odczytów popularno - naukowych i pogadanek, kursów naukowych, koncertów, zabaw, wieczorów literackich i towarzyskich, oraz przedstawień amatorskich, organizowania chórów śpiewaczych, orkiestr amatorskich, wspólnych wycieczek; zwiedzania muzeów, wystaw, zakładów przemysłowych; otwierania bibliotek i czytelni, zakładania herbaciarni i jadłodajni. Członkowie Towarzystwa płacą jednorazowo wpisowe w ilości 50 kop. i składki stałe, wynoszące kwartalnie nie mniej niż 50 kop. W końcu dokonano wyborów jednego członka rady na miejsce ustępującego dr. Grzegorza Drozdowicza, który się zrzekł mandatu. Na wniosek rady wybrany został przez aklamacyę adw. Zubowicz.

KRONIKA.

Obrady w Dumie nad budżetem ministeryum komunikacyi dały powód do sporu o parlament. Komisya bardzo sumiennie opracowała swój referat i wykazała w jaskrowych rysach ujemne strony obecnej gospodarki: opieszałość, brak planu i kontroli i t. p. Uzupełnili to przemówieniami Szyngarew i Żukowski, którzy dotknęli strony technicznej i politycznej. Dało to taki smutny obraz polityki, że zwykle ulegli październikowcy nie poprzestali, na wyrażeniu błogich nadziei na lepszą przyszłość gospodarki kolejowej, ale wnieśli projekt utworzenia specyalnej komisyi z członków Dumy, Rady Państwa i przedstawicieli rządu dla gruntownego obznajmienia się z położeniem obecnem i wyszukania sposobu dalszej poprawy na tej drodze. Takie niebywałe w praktyce trzeciej Dumy energiczne wystąpienie w najwyższy sposób zaniepokoiło przedstawiciela min. komunikacyi. Przeciw utworzeniu komisyi dla spraw kolejowych z członków Dumy, Rady Państwa i dekasteryi rządowych wystąpił z bardzo ostrą krytyką z jednej strony p. Kokowcew, projektując utworzenie takiej komisyi, jeżeli to już jest niezbędne, z przedstawicieli ministeryum, a z drugiej strony oponenci wyrazili zdanie, że komisya powinna być powołana wyłącznie z przedstawicieli Dumy, bo tworzenie komisyi mieszanej, nawet w porządku prawodawczym, jest zbyteczne i niebezpieczne dla autorytetu Dumy. Na tle tej polemiki najniespodziewaniej wyłoniło się pytanie, czy Duma jest parlamentem. P. Kokowcew w projekcie Dumy dopatrzył się uzurpacyi praw, jakie posiada tylko parlament i wyrzekł, że, „dzięki Bogu parlament w Rosyi nie istnieje". Efekt był nieoczekiwany: sykania i wyrazy niezadowolenia dały się słyszeć nietylko na lewicy, ale i w centrum i zaledwie mała garstka prawicy biła brawo p. ministrowi. Odpowiadali Milukow, Uwarow, Meyendorf, Giegieczkori i inni. Dosadnie reagował zwłaszcza Uwarow. „Gdyby słowa te, mówił on, padły z ust mówcy niewładającego dobrze językiem rosyjskim, możnaby je uważać za prosty lapsus linguae, ale skoro to powiedział radca tajny Kokowcew, znakomity mówca, z żalem należałoby zatem słowom tym przypisać większą wagę, niż przywiązywał do nich sam mówca. W danej chwili słowa te byłyby niezwykle znaczące, gdyby nie sprzeczność ich ze słowami, wygłoszonemi tu w listopadzie przez urzędowego przedstawiciela rządu, Piotra, syna Arkadyusza, Stołypina. Pożądaną jest rzeczą aby rz. r. t. Kokowcew wyjaśnił, czy możliwą jest rzeczą istnienie ustroju przedstawicielskiego bez parlamentu, zdaje się jednak, że, mówiąc słowa te, rz. r. t. Kokowcew nie był przedstawicielem rządu dla tej prostej przyczyny, że rząd w deklaracyi swej złożył nam oświadczenie zupełnie przeciwne temu, co powiedział rzeczywisty radca tajny Kokowcew. Rzeczywisty radca tajny Kokowcew mówił to również nie w charakterze ministra skarbu, lecz wprost w charakterze rzeczywistego radcy tajnego, co uspakaja bardzo, gdyż rzeczywistych radców tajnych było niemało i będzie ich niemało, a za wszystkie ich słowa rząd nie odpowiada". Przewodniczący izby, Chomiakow zachowywał się bardzo energicznie, zarówno potępiając wyrażenie ministra jako nieudatne, jak i niedopuszczając do dalszej dyskusyi nad niem. W rezultacie Duma przyjęła formułę przejścia komisyi budżetowej z uzupełnieniem, że komisya ma być wybrana w drodze ustawodawczej. Z powodu zajścia między Chomiakowem a ministrem finansów krążyła jakiś czas pogłoska o dymisyi Kokowcewa, zapobieżono jednak przesileniu ministeryalnemu w ten sposób, że Chomiakow złożył deklaracyę w Dumie, która nie cofnęła wprawdzie nagany dla słów ministra, ale zła- [illegible]g.

Rozprawy nad kontyngensem rekrutów przerodziły się w burzliwę dyskusyę nad kwestyą żydowską. Prawica skrajna wystąpiła z wnioskiem wykluczenia żydów z armii, wniosek przepadł, Duma uchwaliła w całości zwiększony kontyngens, żądany przez ministeryum wojny. Wniosek miał jednak ten skutek, że inicyatorzy jego mogli bez żadnego skrępowania ujawniać swoje uczucia dla żydów. A były to uczucia tak pełne nienawiści, że podobnych słów nie wypowiadano nigdy chyba z żadnej mównicy publicznej. Żaden najzacieklejszy antysemityzm nie zgobył się na takie obelgi, jak te, które padały z ust Zamysłowskiego i Puryszkiewicza. Ulżywszy tak swoim uczuciom, nie bronili już właściwego swego wniosku, który, jak było do przewidzenia, musiał upaść. Koło polskie głosowało za kontyngensem rekrutów, w rozprawach zaś udziału nie brało.

* * *

W Schrönbrunnie odbył się zjazd książąt niemieckich pod wodzą cesarza Wilhelma, celem złożenia hołdu cesarzowi Franciszkowi Józefowi z powodu 60-lecia jego rządów. Uroczystość pod względem form była wspaniała i stanowiła początek wielkiego obchodu jubileuszowego sędziwego monarchy. W miejsce zmarłego Peschki, niemieckim ministrem-rodakiem mianowany został Prade.

Jednym ze środków, którymi narzucony Chorwacyi przez rząd węgierski ban, baron Rauch, zamierzał złamać opozycyę w tym kraju, było zamknięcie uniwersytetu w Zagrzebiu. Środek ten okazał się dość nie zupełnie zawodnym, gdyż chorwacka młodzież uniwersytecka udała się gremialnie na dalsze studya do Pragi i Wiednia.

Parlament niemiecki uchwalił żądane przez rząd dodatki kresowe, z których korzystnć mają urzędnicy pocztowi i urzędnicy wojskowi. Dla pierwszych przeznaczono 710,000 marek, dla drugich 301,000 marek, razem 1,011,000 marek. Wiernie spełniający swoje urzędy w W. Ks. Poznańskiem oraz w Prusach Zachodnich w tych obwodach, gdzie mieszkają Polacy i Niemcy, otrzymywać mają dodatki w wysokości 10 procent od dochodów rocznych, ale tylko w takim razie, jeśli wytrwają 5 lat bez przerwy w dzielnicach polskich. Wniosek, dotyczący odroczenia parlamentu do 20 października przyjęty został bez dyskusyi. Rozwiązanie formalne sejmu pruskiego dotychczas nie nastąpiło. Rząd napotyka na trudności, ponieważ rozwiązując sejm przed wyborami, byłby zmuszony według ustawy zwołać nowy sejm najpóźniej w 20 dni po rozwiązaniu, a więc na czas krótki w lecie, co uniemożliwiłoby otwarcie sejmu przez króla. Ponieważ rząd chce dopiero w jesieni sejm otworzyć, przeto stary sejm może być rozwiązany w połowie lipca, co znowu nie zgadza się z konstytucyą, gdyż tym sposobem istniałyby po wyborach dwa sejmy. Zapowiedziany na d. 4 b. m. walny wiec polski w Poznaniu, odbył się w teatrze „Appollo" przy uczestnictwie 3,000 mniej więcej osób. Obecni byli wszyscy posłowie polscy do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, przybyli też liczni księża. Celem wiecu było założenie protestu przeciw ostatnim środkom przymusowym, uchwalonym przeciw społeczeństwu polskiemu. Odbył się również bardzo liczny wiec kobiet polskich, na którym uchwalono nie zaniedbać żadnego z legalnych środków obrony polskości.

Skandaliczna sprawa ks. Eulenburga przybiera charakter coraz sensacyjniejszy — władze sądowe postępują teraz z całąrsurowością, choć w pierwszej fazie sprawy okazywały taką względność i pobłażliwość. Nie ulega wątpliwości, że, zarówno poprzednio, jak obecnie, decydują tu rozkazy sfer najwyższych. Zeznania świadków skonfrontowanych z księciem wykazały dowodnie, że ks. Eulenburg w przededniu procesu złożył fałszywą przysięgę. Na skutek tego został on aresztowany i przewieziony do Berlina. Aresztowanie to obudziło ogólną sensacyę, znalazł się bowiem w więzieniu, jako pospolity przestępca, człowiek, który jeszcze niedawno trząsł całą polityką Niemiec, który był bezpośrednim doradcą cesarza Wilhelma.

Przy wyborach ściślejszych do paryskiej rady municypalnej wybrano 18 byłych a 7 nowych radnych. Skład stronnictw nowej rady municypalnej będzie [illegible] Kilku zjednoczonych socyalistów [illegible]ciło mandaty na rzecz radykałów. W Saint Etienne większość mandatów zdobyła partya radykalna, w Tulonie uzyskali większość radykali, w Brest również radykali; w Lugdunie socyaliści stracili 6 mandatów, w Lille wybrano postępowców, w Roubaix upadli zjednoczeni socyaliści. Natomiast utrzymali się socyaliści w Saint Quentin i zdobyli większość w Nimes. W Marsylii rada municypalna składa się w równych częściach z socyalistów i postępowców.

Szach zatwierdził gabinet w poprzednim składzie. Zmiana zaszła jedynie na stanowisku ministra wojny. Minister handlu zrzekł się swego stanowiska.

* * *

Na mocy rozporządzenia Generał-gubernatora warszawskiego w 7 guberniach Królestwa Polskiego z pośród 10 zostają zniesione stanowiska czasowych generał-gubernatorów wojennych. Stan wojenny mimo to zostaje nadal utrzymany. Obowiązki dotychczasowych generał-gubernatorów powierzono ,częściowo gubernatorom, częściowo zaś wziął je na siebie generał-gubernator warszawski. [illegible] stały stanowiska generał-gubernatorów czasowych w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej i kaliskiej. Na gubernię piotrkowską i kaliską łącznie ustanowiony zostaje nadal jeden generał-gubernator w osobie generała Kaznakowa.

Z rozkazu generał-gubernatora warszawskiego z d. 6 b. m. wszystkie szkoły prywatne z językiem wykładowym polskim w gub kieleckiej zostały zamknięte.

Z polecenia warszawskiego generał - gubernatora zawieszona została na cały czas trwania stanu wojennego działalność Uniwersytetu Ludowego Ziemi Radomskiej, oraz jego wszystkich oddziałów prowincyonalnych; zawieszenie nastąpiło, jak okólnik opiewa, z powodu nieodpowiedniego kierunku tej instytucyi. Zamkniętą również została Czytelnia Naukowa w Kielcach.

Ostatnie posiedzenia zjazdu kooperatystów w Moskwie nie doszły do skutku. W programie posiedzeń były sprawy: o centralnym związku wszystkich instytucyi kooperatywnych; o stałym organie prowadzącym kooperatywę; o położeniu służących w towarzystwach spożywczych. Administracya żądała, aby wyżej wymienione sprawy zeszły z porządku dziennego. Członkowie zjazdu zaprotestowali i postanowili zjazd zamknąć.

* * *

W więzieniu na Pawiaku, z powodu nieporozumień z administracyę więzienną, 150 więźniów rozpoczęło głodówkę.

Rosyjski tygodnik *Prawo* podaje następującą statystykę wyroków śmierci, ferowanych przez sądy wojenne od 1 stycznia r. b. W ciągu tego czasu najwięcej śmierci wydano w Król. Pol. (124), po którem idą kolejno: gub. kijowska (86), Małorosya (71), gub. nadbałtyckie (68), poł. zachodnie (60), Noworosya (bez Odesy i gub. chersońskiej) 58, Odesa (52) itd. Jeden wyrok śmierci przypada. w gub. nadbałtyckich na 35 tys. mieszkańców, w gub. kijowskiej na 41 tys.: w Odesie na 52 tys., w gub. petersburskiej na 70 tys., w Król. Polsk. na 70 tys. i w gub. moskiewskiej na 84 tys. mieszkańców.

* * *

Obniżkę płacy zapowiedziano w następujących fabrykach w Łodzi: w fabryce Rosenblata, Bercińskiego, Jarocińskiego, Wulfsohna, Krotoszyńskidgo, Auricha, w fabryce Allarta zmniejszono liczbę godzin pracy do 5, przy odpowiedniem zmiejszeniu płacy. Obniżono również zarobki w kilku fabrykach w Zgierzu.

Olbrzymi strejk rolny, jaki wybuchł w okolicach Parmy 1-go maja, trwa dotychczas. Strejk skierowany jest przeciw usiłowaniom właścicieli ziemskich rozbicia zawodowej organizacyi robotników rolnych.

Praskie „Towarzystwo przemysłu żelaznego" postanowiło ukarać część tych robotników, którzy wzięli udział w świętowaniu w dniu 1 maja lub do świętowania zachęcali. Robotników tych jest blisko 4,000. Zamiar ten wywołał wśród robotników wielkie oburzenie, postanowiono odpowiedzieć na ewentualne kary albo biernym oporem, albo strejkiem powszechnym.

W Berlinie pozbawiono pracy około 4,000 robotników za niestawienie się w fabrykach w dniu 1 maja. Z tego samego powodu wydalono w Neumünster przeszło 1000 garbarzy. W południowych i południowo-zachodnich Niemczech pracodawcy zamierzają w ten sam sposób ukarać 30,000 pracowników.

* * *

Tow. Kultury Polskiej otworzyło nowy (II) oddział swego Towarzystwa, dla popierania szkoły niższej. Jak wiadomo I oddział Tow. ma za zadanie popieranie średniej szkoły polskiej. Staraniem T. K. P. 17 b. m. o godz. 4 pp. odbędzie się odczyt p. Janowskiego p. t. „Ziemia rodzinna", a 23 b. m o g. 6 pp. odczyt p. Jezierskiego p. t. „Jak spędzić wakacye". Oba odczyty odbędą się w sali Techników.

* * *

W Rozmaitościach kończy krótkotrwałe występy gościnne p. Trapszo-Chodowiecka. Drugi utalentowany gość lwowski p. Karol Adwentowicz wystąpił po raz pierwszy na scenie warszawskiej w jednej z najlepszych swych ról w „Uiorach" (Ibsena). W teatrze Małym wystawiono starannie „Samsona" (Henryka Bernsteina) z pp. Duninówną i Staszkowską. W operze cieszą się stałym powodzeniem występy Gemmy Bellinicioni; wystawiono po raz pierwszy operę Wagnera „Okręt-Widmo", z pp.: Korolewicz-Waydową i Zawiłowskim w rolach głównych.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: **kwartalnie rb. 2 kop. 50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.